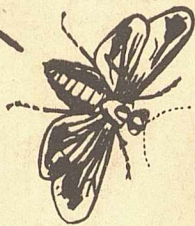




PAŹDZIERNIK 1968 ROK



gicznych argumentach, które miałyby służyć ogólnej i wewnętrznej polityce kierownictwa. Wskazywane są na konsekwencje, jakie mogą nastąpić w wyniku nieodpowiedzialnego działania. Należy podkreślić, że nie należy legalizować ich działania, a dalszy rozwój wypadków należy obserwować z należytą uwagą.

Wskazywane są na konsekwencje, jakie mogą nastąpić w wyniku nieodpowiedzialnego działania. Należy podkreślić, że nie należy legalizować ich działania, a dalszy rozwój wypadków należy obserwować z należytą uwagą.

**MAGAZYN
PROBLEMOWO
INFORMACYJNY
POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ**

Marzec, maj, Czechosłowacja - miary czasu i miary zdarzeń. A jednak mianownik jest wspólny, chociaż różne - skale ocen. Tym mianownikiem jest próba dyskredytacji socjalizmu jako systemu, marksizmu - jako ideologii. To jest efekt i cel polityki "rozmiękczenia", dywersji ideowej, prowadzonej z ogromnym nakładem sił i kosztów przez propagandę Zachodu. W tej grze politycznej nie ma zasad fair play, w tej polityce cel zawsze uświęca środki.

Przy tego rodzaju polityce przeciwnika jedno jest oczywiste, jedno jest podstawową koniecznością: przejście z defensywnej polityki propagandowej do wielokierunkowej, zdecydowanej ofensywy. Zaangażowanie wszystkich środków i sił, by nie tylko ripostować propagandę ośrodków nam wrogich, lecz ją wyprzedzać i paraliżować w załączku. Jest to praca wielowymiarowa, dlatego mowa będzie tu tylko o niektórych jej aspektach, głównie w kontekście naszych zadań, które realizować musimy na Uczelni.

Oczywistą jest rzeczą, że działanie w tym zakresie nie może być związane tylko z samą uczelnią, gdyż ogromną rolę od-

O POTRZEBIE OFENSYWY

grywa w nim funkcjonowanie ośrodków masowego przekazu. Uwzględniając fakt niedoskonałego, a czasem wręcz złego, funkcjonowania w/w aparatu oddziaływania, koniecznym staje się ze strony Uczelni i organizacji partyjnej wywieranie jak najmocniejszego nacisku na cel poprawy tej sytuacji i po drugie - częste eksponowanie zagadnień ideowo - wychowawczych na forum telewizji, radia i prasy poprzez samych pracowników nauki.

Na samej jednak Uczelni i organizacji partyjnej spoczywa odpowiedzialność w tym zakresie i wynikające z niej bardzo szerokie zadania. Najogólniej należy stwierdzić, że działalność partyjna musi być dwukierunkowa - nakierowana na środowisko pracowników naukowych i po drugie - na środowisko studenckie.

Chodzi w niej między innymi o to, by było coraz mniej sytuacji, w których na jakże często naiwne politycznie pytania studenta padały równie - lub bardziej - naiwne odpowiedzi pracownika nauki, by rozumienie współczesnego świata wśród wychowawców i wychowanków było głębokie, uwzględniające całą złożoność i współzależność układu sił politycznych, ideowych i ekonomicznych na naszym globie.

Ale rozumienie jest możliwe przy wystarczającej wiedzy. Dlatego wydaje się koniecznym podjęcie na Uczelni paru przedsięwzięć umożliwiających uzyskanie szerszej, pogłębionej informacji politycznej.

Pierwsze z nich - to organizowanie na Uczelni spotkań z kompetentnymi przedstawicielami Komitetu Centralnego PZPR lub resortów administracji państwowej w celu rzeczowej informacji o istotnych zagadnieniach życia wewnętrznego kraju a także zagadnieniach międzynarodowych. Sądzę, że należałoby jednocześnie postulować, by tego typu wystąpienia stały się zwyczajem w naszej telewizji.

Drugie - to przygotowanie grupy pracowników Uczelni, głównie z zespołu nauk społecznych, którzy, dysponując wspaniałymi dostępnymi źródłami informacji, byłiby w stanie na bieżąco przekazywać różnego typu informacje na spotkaniach organizowanych w DS-ach lub klubach.

Trzecie - i chyba jedno z najważniejszych - zadanie, to zbliżenie organizacji partyjnej do ogółu bezpartyjnych i vice versa. Wszystkie trudne zadania stojące przed Szkołą realizujemy wspólnie i w organizacji partyjnej i poza nią. Wewnętrzne życie organizacji partyjnej musi być odzwierciedleniem problemów nurtujących całą społeczność. Dlatego koniecznym jest, by ta społeczność znała i rozumiała wewnętrzny nurt życia partyjnego.

Wydaje się więc koniecznym organizowanie jak najczęstiej otwartych zebrań partyjnych, z drugiej zaś strony - częstych spotkań tak pracowników jak i studentów z przedstawicielami KŮ PZPR.

Jest to jeden, bardzo skrótowo ujęty, kompleks zagadnień. Ale sprowadzanie zagadnienia pracy polityczno - wychowawczej tylko do spraw informacji szeroko pojętej byłoby poważnym zawężeniem problemu.

Praca polityczno - wychowawcza - to także budzenie i pogłębianie więzi z własnym środowiskiem, to rozbudzanie lokalnego patriotyzmu. To - mówiąc inaczej - również zaangażowanie całej społeczności w sprawy Uczelni, by czuła się ona - współodpowiedzialna za jej losy, rozwój i dobre imię. Dlatego koniecznym jest stworzenie systemu współdziałania kierownictwa wszystkich placówek w Szkole z ogółem pracowników i studentów, by ogół ten, mając pełną informację o sprawach Uczelni, mógł współuczestniczyć w podejmowaniu decyzji, a sprawy ludzi - były załatwiane z ludźmi. W tym systemie spotkań, konfrontacji i współdziałania muszą być zaangażowane wszystkie jednostki Uczelni, wszystkie organizacje, wszyscy pracownicy i studenci. W tym systemie na organizacji partyjnej spoczywa ogromna odpowiedzialność - kształtowanie i ozuwanie nad właściwym układem stosunków międzyludzkich. Nad tym, by każdy miał świadomość, że nie stanie się mu niezaskłużona krzywda, a aktywna i zaangażowana praca zawsze będzie na Uczelni doceniona i honorowana.

Jest to jeden z podstawowych elementów skutecznego działania ideowo - wychowawczego. To jest umiejętność przekładania teorii na język praktyki dnia codziennego.

Wśród wielu aspektów działania wychowawczego jeden jest - cze wydaje się szczególnie ważny; chodzi o działalność samych studentów i organizacji studenckich.

Jest to problem właściwego wykorzystania takich elementów propagandowego działania jak radiowęzły, problem, zaangażowanie pracy kulturalnej, problem właściwego współdziałania studentów z ogółem pracowników itd. Można by tu mnożyć dalsze przykłady, ale zagadnienie tzw. "samowychowania" jest na tyle sprawą rozległą i skomplikowaną, że wymaga odrębnego omówienia.

Mam świadomość, że poruszono tu tylko niektóre momenty dotyczące działania polityczno - wychowawczego, że temat jest na tyle rozległy, iż wymagać będzie jeszcze nieraz dyskusji, omówień, polemik. Ale mam jednocześnie świadomość, że są to sprawy obecnie jedne z najważniejszych, że to, co w tym zakresie teraz zrobimy - będzie owocowało za lat dwa, pięć i dziesięć. Będzie owocowało wtedy, gdy obecni wychowankowie - Uczelni - staną się ludźmi kształtującymi oblicze tego kraju.

I dlatego konieczna jest ofensywna praca polityczno-wychowawcza w imię tego, aby owoc naszej wspólnej pracy był szlachetny i nie zatruty.

W NUMERZE:

O potrzebie ofensywy	2
Średni stopień	3
Pamflet na wapniaków	6
Izolator	6
Personalia	7
Egzaminy wstępne	8
Czy tylko żywi, leczy ubiera	9
Dobra współpraca	10
Praktyki studentów zagranicznych w Polsce	11
Tajemnice Etrurii	12
Odpowiedź na list do redakcji	13
Polak, Węgier	14
Nowości prozy wrocławskiej	15
O teatrze absurdu - słów kilka	16
Indagacje	17
Co warto wiedzieć o "Robocie"	17
SIGMA informacji	18
Nasze praktyki	19
Przebłęski: 2 X 2	20
Gest	20
Poradnik naukowca	21
Paloma	22
Wojsko	24



fol. A. Milli

ŚREDNIE STOPNIE

Stopnie stawiano, w swoim czasie, wszystkim obecnym profesorom, adiunktom, asystentom; stawiane są one obecnie także studentom. Stopnie mają nazwy: bardzo dobry, dobry, dostateczny i niedostateczny. Pisanie tych nazw jest niewygodne: są długie. Prawdopodobnie dlatego oznaczono je numerami: pięć, cztery, trzy, dwa. Być może, zechciałby ktoś podjąć trud zrobienia pracy doktorskiej na ustaleniu, kiedy ten fakt nastąpił i dlaczego. Dla istniejącej sytuacji nie ma to jednak większego znaczenia. Mechanizm raz uruchomiony połączeniem cyfr z przymiotnikami rozpoczął swoje bezwzględne działanie przyspieszając je i potęgując od początku Ery Wskaźników. Rozwój statystyki matematycznej dostarcza tu osłony ideologicznej (aczkolwiek stanowią ją przeważnie opacznie interpretowane prawa - ale to się ideologiom często zdarza). Rozwój środków maszynowego przetwarzania danych dostarcza narzędzi do taniej produkcji najbardziej wyszukanych średnich.

Te średnie są właśnie niezmiernie interesujące, szczególnie w zakresie ocen. Jest oczywiste, że statystyka ma dość mało pociechy z nazw: dobry, dostateczny itp. Oczywiście, można je liczyć, ale tylko w swoich grupach. Cóż bowiem może znaczyć pięć stopni dobrych i trzy dostateczne? Brak tu syn-

tezy. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z pięcioma czwórkami i trzema trójkami.

$$\frac{5 \cdot 4 + 3 \cdot 3}{5 + 3} = \frac{20 + 9}{8} = \frac{29}{8} = 3,63$$

Osiągnęliśmy łatwo syntezę, nieprawdą? Osoba, która otrzymała wyżej wymienione stopnie, lub inaczej: grupa, w której studenci otrzymali te same stopnie, warci są syntetycznie, średnio: 3,65. Jest to jedna, miła oku liczba bardzo dobrze nadająca się do sprawozdań.

JAK OCENIĆ GRUPE ?

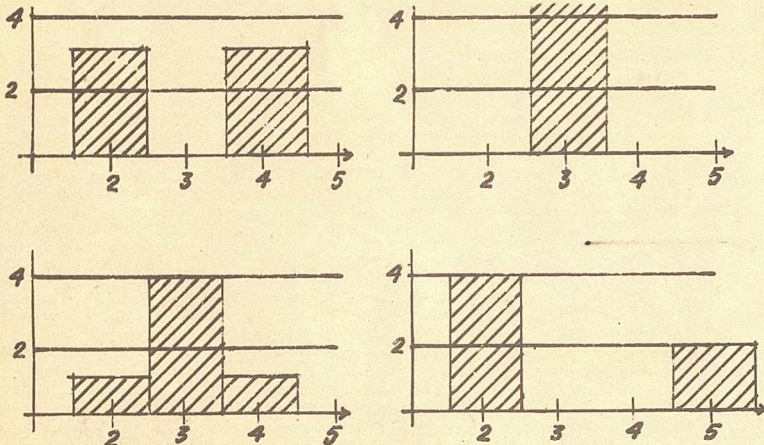
Dla samej przyjemności, ale nie bez pożytku, spróbujmy wobec tego rozpatrzyć, jak powstają takie liczby. Przypuśćmy, że rok składa się z czterech grup studenckich, dla uproszczenia przyjmijmy dalej, że każda grupa składa się z sześciu studentów. Stopnie, które otrzymali oni z egzaminów są następujące:

	Grupa A	Grupa B	Grupa C	Grupa D
1. Student	2	3	2	2
2. Student	2	3	3	2
3. Student	2	3	3	2
4. Student	4	3	3	2
5. Student	4	3	3	5
6. Student	4	3	4	5
Średnia ocena grupy	3	3	3	3

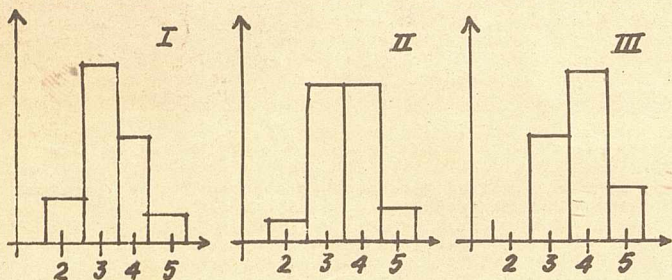
Średnie oceny grup będą wszystkie sobie równe i wyniosą: trzy. Przy elementarnym poczuciu sprawiedliwości musimy wzdrgać się, oczywiście, przed uznaniem tych grup za wartości równej oceny, a przykład zatracą pochodzeniem od znanego żartu o średniej, dotyczącego zupełnie innych zagadnień. Faktem jest jednak, że średnie oceny w rodzaju przedstawionych powyżej są przedmiotem zupełnie serio rozważań, porównań i ocen nie tylko dla studentów, grup i lat, ale także dla Uczelni. Średnie oceny nie tylko współtworzą opinie, ale wpływają na pieniądze. A to jest już sprawa poważna, zaczynając od kwestii przyznania stypendium naukowego.

Nie można zaprzeczyć, że - szczególnie na pośrednich i niższych szczeblach - istnieje odczucie niepełności oceny na podstawie średniej. Próbuje się tu, aczkolwiek raczej nieoficjalnie i bez przedłużenia na szczeblach WIELKIEJ SYNTETY, użyć dodatkowych narzędzi; bywają one dość prymitywne: "dlaczego są same trójki?", "dlaczego tyle dwójek?", a także bardziej wyrafinowane w formie i treści, przyjmując postać swe-

go rodzaju histogramów lub nawet obliczeń średniego kwadratowego odchylenia. Dla naszego przykładu histogramy wyglądałyby następująco:



Istnieje szereg systemów teoretycznych oraz - a może nawet przede wszystkim - praktycznych, dotyczących kształtu rozkładów ilości ocen dla poszczególnych stopni. Nie jest tu istotne, czy przybierają one fizycznie formę histogramów lub innych podobnych sposobów zobrazowania. Jak powinien wyglądać taki idealny histogram, lub inaczej: histogram dla idealnej grupy? Nie ma tutaj zgody i różne szkoły zapatrują się na tę sprawę rozmaicie. Krańcowy pogląd, że stopień bardzo dobry jest przywilejem boskim, na ocenę dobrą umie profesor a student najwyższej na dostatecznie, ma już chyba wyłączenie znaczenie historycznej anegdoty. Pogląd, że brak zdecydowanej większości "piątek" świadczy źle o dydaktyce znajduje, przyjmijmy, jeszcze mniej zwolenników. Mniej drastyczne koncepcje są bardziej rozpowszechnione. Ogólnie biorąc - jak się wydaje - można wyróżnić tu kilka kierunków. Niektóre z nich przedstawiono poniżej nie rosząc sobie zresztą pretensji do kompletności:



Rozkłady rzeczywiste oczywiście odbiegają od ideałów. Nie można jednak chyba wykluczyć wpływu przyjętego pojęcia "rozkładu idealnego" na sposób klasyfikacji. Jest on przecież jednym z narzędzi oceny własnej pracy przez siebie samego, a czasem także przez zwierzchnika.

Rozważenie słuszności, a tym bardziej rostrzygnięcie wyboru najlepszego z przedstawionych wzorców wydaje się zbyt trudne i złożone, ażeby można było wykonać je w tym miejscu.

ILE WART JEST STUDENT ?

Rozpatrzmy natomiast inne zagadnienie: mamy grupę złożoną z sześciu studentów. Niech będzie to grupa A z poprzedniego przykładu. Założmy, że każdy student był czterokrotnie kontrolowany w ciągu semstru w zakresie postępów w nauce. Każda kontrola (pytanie, kolokwium) obejmowała cały przerobiony materiał do momentu danej kontroli, od kontroli poprzedniej, z tym, że istnieje ciągłość tematyczna ćwiczeń. Studenci otrzymali oceny przedstawione poniżej:

Data kontroli	Student 1	Student 2	Student 3	Student 4	Student 5	Student 6
06.03.68	2	5	3	5	5	2
27.03.68	3	4	4	3	4	2
10.04.68	4	3	4	2	2	5
15.05.68	5	2	3	4	3	5
Srednia ocena semestru	3,5	3,5	3,5	3,5	3,5	3,5

Powstaje normalne u każdego zaliczającego pytanie: jakie oceny postawić? Średnie? Dla wszystkich studentów są one jednakowe ale czy wszyscy są naprawdę w świetle kolejności i następstwa ocen - jednakowi?

Dodatkowo komplikuje decyzję potrzeba ustalenia stopnia jako całkowitego - przy rezultatach średnich, najogólniej biorąc - posiadających części ułamkowe.

Podobnie jak w poprzednio rozpatrywanym zagadnieniu, istnieje tu szereg kierunków preferujących pewne sposoby postępowania:

Zwolennicy ścisłej arytmetyki przyjmują średnią jako wskaźnik zasadniczy i ustalają pewne przedziały, którym przyporządkowują całkowite oceny. Tak więc decyzja zapada ściśle formalnie poprzez zbadanie, w którym z przedziałów mieści się średnia. Decyzja ta jest obiektywna, przynajmniej w tym sensie, iż istotnie nie zależy (w tym momencie) od oceniającego człowieka a na dobrą sprawę mogłaby być wykonywana także wprost przez ośrodek obliczeniowy. Zależność końcowej, syn-

tetycznej oceny od ustalenia granic przedziałów jest tu jednak zupełna i decydująca. A trudniej byłoby już bronić ścisłej arytmetycznej obiektywności ustalenia granic tych przedziałów. Czy ocena "trzy" zaczyna się od 3,00 czy od 2,81, a może od 2,73? Delikatną kwestię tworzy sytuacja dwóch studentów, z których jeden otrzymał 3,59 a drugi 3,61, gdy granica stopni "trzy" i "cztery" jest 3,60.

Ekstremistyczni rygorysty w sytuacjach podobnych do przedstawionej w tablicy powyżej, żądają czasem przyjęcia ostatniego stopnia jako decydującego. Tak skrajna forma występuje jednak rzadko - częściej jest ziągodzona spojrzaniem wstecz i poprawiona według "ogólnego poglądu" na dotychczasowe oceny.

Bywają zwolennicy pewnego udziału intuicji w ocenie. W gruncie rzeczy część tych tzw. intuicyjnych ocen jest, niezbyt dokładnie, szacunkowo prowadzonym rachunkiem średnich ważonych, przy czym "wagi" zależą od położenia oceny w układzie chronologicznym i jej wartości. Jest to próba przełożenia na język arytmetyki i zamknięcia jedną liczbą syntezy historii postępów studenta i jego stanu aktualnego przy uwzględnieniu jednej lub nawet wszystkich z wymienionych poniżej zasad (których lista jest być może niekompletna):

1. Równomierna praca powinna być nagrodzona;
2. Stałe postępy powinny być nagrodzone;
3. Koncentracja na finiszu powinna być nagrodzona;
4. Stały spadek wyników powinien być zgnany;
5. Sporadyczne obniżenie wyników ("dwójce") mogą być pominięte (czasem dodatkowo: jeżeli po nich nastąpiła poprawa).

Z łatwością można zauważyć, że niektóre z powyższych zasad są częściowo lub całkowicie sprzeczne. I tym razem jednak odczytamy dokładne rozważenie słuszności poszczególnych koncepcji a także sprawę ich wyboru. Pominiemy także częstych intuicjonistów, humorystów (od: humor oceniającego) oraz fizjonomistów.

Praktycznie największe znaczenie ma fakt, że tak czy owak oceny muszą być dla każdego studenta zsyntetyzowane w postaci jednego stopnia; jest to w rzeczywistości wykonywane - bez wyjątków - a różnice metod dają, ogólnie biorąc, różnice wyników.

SCHODY PIEKŁO - NIEBO

Przytoczone przykłady oparte są na pewnej mistyfikacji, która także w konsekwencji dotyczy opartych na nich rozważań o tyle, o ile na niej się opierały. Mistyfikacja ta nie została jednak wprowadzona teraz i tutaj; istnieje od lat i została zresztą zasygnalizowana na początku.

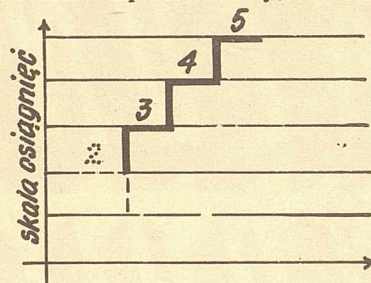
Otóż przyjęliśmy oznaczenia, numery stopni oceny, mające w zasadzie znaczenie przymiotników, za liczby. Później szło już gładko: dodawaliśmy, dzieliliśmy, próbowaliśmy wyciągnąć pewne wnioski z prowadzonych tak operacji.

Kiedy tego rodzaju postępowanie mogłoby być, jako-tako, dopuszczalne?

Oczywiście - przy przyjęciu, że przymiotnikowe oceny odpowiadają jakimś równomiernie rozmieszczonym na skali mierzalnych osiągnięć punktom. Dobrze byłoby także powiedzieć jawnie, że taki właśnie zabieg ma miejsce. Ten sposób obrony dotychczasowych manipulacji, nie będzie jednak bezpłatanym. Trzeba bowiem dopuścić i inne konsekwencje przyjętych założeń.

Zacznijmy od zagadnienia skali.

Na początku rozpatrzmy skalę równomierną, potrzebną do obrony podstawienia: stopnie - liczby. Oto ona:



Jak widać: różnica pomiędzy "3-dostateczny" a "4-dobry" jest taka sama jak pomiędzy "4-dobry" a "5-bardzo dobry". Hipotetyczne ustalanie położenia oceny "2-niedostateczny" o tyle nie ma sensu, że nie są stworzone stopnie niższe: np. "1" lub "0" (co najwyżej krewki asystent postawił czasem "2" w chwili rozpaczy) a ponadto nie ma to żadnej konsekwencji praktycznej. Właściwie nie wiadomo, dlaczego zamiast "2" nie wprowadzono "zera" - byłoby to ostatecznie tylko przesunięciem skali.

Co znajduje się natomiast powyżej "pięciu"? Zapewne, jest to sfera bytu geniuszy, ale czy i dlaczego nie można być sklasyfikowanym geniuszem większym niż na "pięć"? I dlaczego pilny geniusz może być tylko dwa i pół raza lepszy od zupełnego ignoranta?

Rażące odczucie niesprawiedliwości takiej sytuacji, może nie zawsze jasno uświadomionej, każe szukać oceniamyjącym dróg wyjścia. Nie czują się oni bynajmniej związani ani równomiernością ani ograniczeniami pułapu skali i stwarzają lub przejmują rozmaite w tej sprawie koncepcje. Niektóre spośród nich przełożone na język obrazkowy wyglądałyby zapewne w sposób następujący:

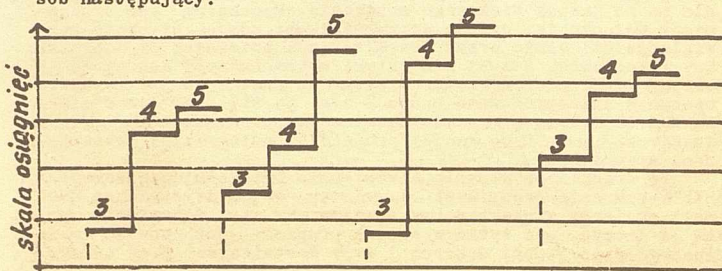




foto. A. Milli



Wątpliwym jest, czy którykolwiek ze zwolenników i praktyków któregośkolwiek z systemów poczuwa się przy tym do konieczności obrony zasady równości, która usprawiedliwia podstawienie: "stopień - liczba".

Rozciągnięcie skali w pionie a także jej nierównomierność uniemożliwiają jednak sensowne obliczanie średniej oceny. Zamiast "stopni - liczb" należałoby bowiem wówczas zastosować liczby domniemanej "skali osiągnięć" odpowiadające stopniom oceny. Wyciąganie zaś średniej z "piątki", która leży na pułapie sześć razy wyższym niż "trójka" i z tej "trójki" nie da w rezultacie oceny $\frac{5+3}{2} = 4$, lecz $\frac{18+3}{2} = 10,5$, co odpowiada, lub nie, ocenie "dobry" jako położonej najbliższej.

Z rozciągnięcia skali w pionie wynikają także i inne trudności. Wzrasta obiektywnie i subiektywnie odczuwalna wysokość skoku pomiędzy dwoma stopniami. Latanie tej wady różnymi "+", "-", "=", a nawet "++" jest nielegalne, dość mętne a także nie wystarczające. Istnienie takich, choćby i nieoficjalnych, praktyk świadczy jednak dowodnie o potrzebie zmniejszenia kwantu - stopnia oceny.

KRAWĘDŹ

Kształt "schoarów" ocen odgrywa ważną rolę. Jednak najprawdopodobniej najważniejszym jest położenie na skali. Wzrost centralnym zagadnienia jest niewątpliwie położenie i definicja oceny: "trzy - dostateczny". Jest to w większości wypadków, granica światów, akademickiego bytu i niebytu. Wyższe oceny mają charakter raczej kurtuazyjny przynajmniej obecnie, u nas i dla większości studentów: trochę prestiżu wśród kolegów, szczypta uznania u naukowców, dla nielicznych stypendium naukowe, czasem pewien rodzaj ubezpieczenia od ciężkich wypadków (czytaj: "dwój") - słabego zresztą. Poniżej oceny "trzy - dostateczny" znajduje się wszystko, co można nazwać "nie-trzy", "nie-cztery", "nie-pięć" czyli: "dwa - niedostateczne". Krótko mówiąc: świat potępionych.

Rozgraniczenie "dwa - trzy", w teorii będące brutalnym ciecieniem, łagodzi życie. "Państwowy stopień" obrasta, aczkolwiek obecnie nie oficjalnie, w przybudówki: "-3", "=3". To ostatnie, słynne "trzy na szynach" jest tyleż aktem łaski co gestem pogardy - ale w końcu przełożone na oficjalny język ocen całkowitych, jest bądź co bądź takim samym "dostatecznym" jak "+3".

Powstające, opisane trudności różne szkoły pokonują lub obchodzą w rozmaity sposób. Przedstawione powyżej sposoby są dość rozpowszechnione.

Bardziej radykalnie radzi sobie szkoła "ściśle arytmetyków". System ocen omawianej szkoły bazuje często na złożonym, wysoce zarytmetyzowanym, systemie, stawiania pojedynczych ocen. Punktuje się na przykład odpowiednimi cząstkami stopni każdy błąd i uzyskaną sumę odejmuje się od możliwego maksimum: 5,00. Subiektywizm zostaje tu usunięty do momentu ustalenia taryfy błędów, ale pozostaje obiektywność oceny w stosunku do indywidualnych egzemplarzy rodzaju studenckiego niezmaczona miłym (lub odwrotnie) sposobem bycia ocenianego, ładnym i czystym piśmem czy też zniewalającą urodą. Pewien niepokój mogą tu wzbudzić dwa fakty: 1^o drastycznego obciążenia możliwości od góry (dlaczego maksimum jest 5,00 - przyjęcie np. 5,20 nie zmienia oczywiście istoty zarzutu, 2^o co zrobić z ocenami ujemnymi, które w tym systemie mogą się zdarzyć - jak je interpretować?

Pozostaje ponadto ciągle ta sama trudność zamiany skali ciągłej (dopuszczalne ułamki) na kwantową wymaganą regulaminem, a dodatkowo: zależność oceny od możliwej do popełnienia ilości błędów zależnej od długości zadania.

Ograniczenia stosowalności (obecnie w zasadzie do zadań rachunkowych) nie są, być może, niepokonalne.

Przeprowadzone rozważania oparto na założeniu, że ocenianie i oceny są bezsensowne i potrzebne - pozostawimy je bez dyskusji. Pominęliśmy niemal całkowicie sprawę merytorycznej wartości i sposobu powstawania ocen pierwotnych - zbadanie tej sprawy odkładamy do innej okazji.

MINIPROPOZYCJE

Opisane perypetie procesu oceny mogą stworzyć wrażenie stanu niezadowolającego. Być może tak jest w istocie. Oprócz dalekosiężnych środków bazujących na rozległych badaniach i projektach, z natury rozciągniętych w czasie i wymagających licznych instytutów, doktorantów a może nawet habilitantów - powstają także pewne wysoce niedoskonałe ale za to dość realne możliwości.

Spróbujmy wymienić niektóre:

1. Może by jawnie, na rynek, wynieść własny system oceny, pokazać go innym,
2. Te samo - w stosunku do kryteriów oceny,
3. Jak wyżej: w zakresie syntezy stopnia końcowego,
4. Wprowadzić gęstsza i bardziej rozciągniętą podziałkę skali ocen,
5. Wprowadzić listę kolejności w zakresie przedmiotów, grup i lat studenckich - uszeregowaną od najlepszego do najsłabszego studenta.
6. Korzystając z doświadczeń 1,2,3, spróbować wprowadzić przynajmniej ograniczającą standaryzację kryteriów, systemu i syntezy ocen.

Jak się wydaje - oczekiwać można wzrostu zapotrzebowania na dokładniejsze oceny, także leżące powyżej "państwowego stopnia" w związku z premiowaniem (również finansowym) lepszych wyników, wyborem studenta przez fundatora stypendium, przyjmowania do pracy naukowej. Wychowawczy efekt tego rodzaju zróżnicowań wystąpi jednak dopiero wówczas, jeżeli oceny, na których się opierają, będą powszechnie odczuwalne i rozumiane jako sensowne i sprawiedliwe.

Tak więc stopnie będą stawiane nadal przyszłym asyntenom, adiunktom, profesorom, a także konstruktorom, technologom, kierownikom, nawet dyrektorom. Potrwa to co najmniej czas jakiś, dość długi, ażeby warto było oceny te stawiać lepiej.

ALEKSANDER PAWŁĘGA

Przypominam sobie ...: Czerń sali teatralnej. Przyćmione światła sceny. Wysokie stoliki za barem, na nich dostojne grono przy mieniących się lampkach. Dyskusja o sprawach wielkich - o moralności i etyce, o rozwiązłości młodego pokolenia, o jego cyniźmie.

Przed barkiem, w rogu, mały stolik; siada on - młody, wysoki, przystojny i ona - same nogi bez końca, uwienieczone złotocystym, sypkim welonem. Rozmowa: "... powiedz mi, jak mnie kochasz?" ... Spojrzenia zawieszona w oczach i cisza na sali i w tę ciszę padające: "... jak treść lata...", "... i wtedy, kiedy gubisz parasolki..." I zza barku mieszające się z dialogiem nazwiska moralistów, filozofów ... "I zimą kiedy śnieg - wrony na śniegu..."

On wychodzi. I wtedy wstają te złoto-blond nogi i idą przez scenę a za barkiem wstają moralisci i każdy pochyla się za nią; gdy ma zejść ze sceny, zgodny, wywiczony chór za barkiem krzyczy: "ale dupa".

I koniec. Ciemność. Cisza, ogromna cisza na sali. I grzmot długich, niekończących się oklasków.

To było kilkanaście lat temu. To był "Bim-Bom" - teatr Zbyszka Cybulskiego, Kobieli i całej plejady znakomitych artystów; to był program "RADOŚĆ POWAŻNA". Jak mądry, jak zaangażowany, jaki pełen wewnętrznego gniewu. Program walczący z obłudą i zakłamaniem, walczący o miejsce na ziemi dla uczciwości, dla szczerości, dla miłości.

To był teatr młodych - walczący o ich pragnienia.

.....

Wapniak - to osobnik, który skończył trzydziestkę, który zaczął kupować na raty.

To było sporo lat przedtem, zanim zostałem wapniakiem, ale już wyrosłem z wieku big-beatowca.

Kazano mi na obozie studenckim wieczorem z latarką sprawdzić, czy podopieczni parami nie opuszczają obozu. Kazało - w trosce o - pożał się Boże - moralność świecić tam, gdzie światła nie trzeba, bo miłość sama jest światłem wewnętrznym, bo ona jest tą latarnią, która daje oparcie. A my, mając zamiast światła - błędne ogniki sądzymy, że tego światła w ogóle nie ma. Światła trzeba wtedy, gdy się przekracza "smugę cienia", gdy się wkracza w ciemność. Dlatego Goethe wołał: "Więcej światła", bo nie było już wewnętrznego płomienia.

A miłość jest początkiem życia, a nie początkiem śmierci; tam, gdzie jest miłość - barbarzyństwem jest świecić latarką, bo zakochani w mroku najwyraźniej widzą swoje oczy...

Przyzwyczajeni do formalizacji uczuć, do konieczności legalizacji przez błogosławieństwo pana ze stulą albo pana z Godiem Państwowym, przyjmując schemat konwenansów za normę moralną, jako występki, jako barbarzyństwo traktują każdy krótkotrwały związek podyktowany uczuciem lub nawet jego ułudą.

Przedmioty nienawiści mogą być różne; można nienawidzić ludzi i można nienawidzić rzeczy, można nienawidzić poglądy i słowa.

Znam jedno z najbardziej obrzydliwych, konformistycznych słów: "nie wypada". Zastąpiło ono normy ideologii i normy moralne. Nie dlatego nie powinno się być świnią, że to nieludzkie, ale dlatego, że - nie wypada, nie można komuś w oczy powiedzieć, że jest kanalia, bo to nie wypada, nie można szukać w życiu uczucia, bo to nie wypada. Ale wypada - za ple-

REFLEKSJE POLEMICZNE

RZECZ O OBLUDZIE

CZYLI

Pamflet na wapniaków

cami opluć przyjaciela, ale wypada powiedzieć: to dziwka, bo spała z kolegą, a ze mną nie chciała.

Uniwersalne słowo, które załatwia wszystkie konflikty sumienia i konflikty postaw. Słowo - wyroczenia, które rozstrzyga o postępowaniu ludzi mających horyzonty kreta i mentalność chomika.

Zadowoleni z siebie, z ułagodzoną vegetacją, z wylizanym życiorysem zastępując prawa etyki i ideologii prawami mimikry, krzyczą: "młodzież jest cyniczna a my tak często do niej mówimy o ideowych pryncypjach". I ciągle grają sceną z "Radości poważnej", bo - tak wypada.

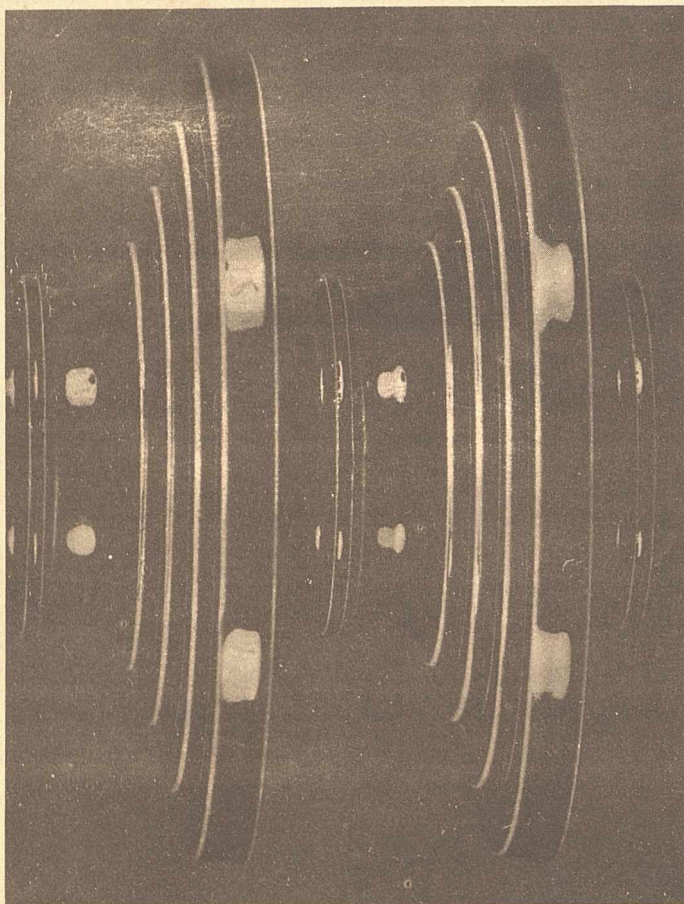
IZOLATOR

NOWE ROZWIĄZANIE IZOLATORA ELEKTROENERGETYCZNEGO DO PRACY
W WARUNKACH ZAPYLEŃ PRZEMYSŁOWYCH OSIĄGNIĘCIEM KATEDRY
WYSOKICH NAPIĘĆ POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Współczesna industrializacja i urbanizacja wprowadza do naszego życia szereg niekorzystnych, a nawet wręcz szkodliwych zjawisk ubocznych. Jednym z nich jest zanieczyszczenie atmosfery. Wywiera ono szkodliwe działanie biologiczne na florę, faunę i ludzi, a także powoduje znaczne straty w gospodarce związane ze zwiększonym tempem korozji, przyspieszeniem niszczenia budynków itp. Stosunkowo mało znanym rodzajem strat jest zwiększona awaryjność w liniach i stacjach wysokiego napięcia spowodowana osiadaniami zabrudzeń przemysłowych na powierzchni izolatorów. Pod wpływem zawilgocenia przy mgłę, mżawce i deszczu osady tworzą powłoki półprzewodzące. Może to doprowadzić do zupełnych wyłączeń łuku elektrycznego na izolatorach przy normalnym napięciu roboczym.

Przedziewdziałanie wpływowi zabrudzeń jest bardzo trudne. Znaczne zwiększenie długości izolatorów - eliminujące wpływ zabrudzeń - jest z różnych względów technicznych, a głównie ekonomicznych, nie do przyjęcia. Częste czyszczenie lub mycie jest również bardzo kosztowne, a ponadto wymaga wyłączenia linii, co jest w wielu przypadkach niemożliwe. Bardziej korzystne z punktu widzenia operatywności ruchu urządzeń elektroenergetycznych jest mycie pod napięciem lub stosowanie powłok hydrofobowych, ale nie są to rozwiązania ani zupełnie pewne, ani uniwersalne jako wymagające okresowego powtarzania.

Najbardziej pożądane jest skonstruowanie takich izolatorów, które byłyby odporne na wpływ zabrudzeń i nie wymagały zabiegów profilaktycznych przy zachowaniu lub nawet zmniejszeniu podstawowych wymiarów.



Patrząc na świat przez okulary swoich kłesk, nauczeni czy przycuczeni do cynizmu, wszystkich oceniają według swoich własnych kryteriów. Nie potrafiliby sami oczyścić brudu i błota i sądzą, że wszyscy dlatego tkwią w bagnie, że nie ma już czystych pobudek działania, motywów uczciwych, postaw ludzkich. Tylko nie chcą zdać sobie sprawy, że to ich konformizm i dwulicowość deprecjonują słowa wypowiedziane przez nich do młodzieży, że to ich podstawowa cecha, jaką wykazują - posłuszeństwo jakimkolwiek obowiązującemu katechizmowi - tę młodzież odtrąca. Bo młodzież słusznie nienawidzi konformizmu bez względu na to, z jakich pozycji on się wywodzi.

.....

Brałem udział w wielu dyskusjach - zażartych, żarliwych, ideowych - o sprawach ważkich, o modelu wychowania, o postawie wychowawczej.

Brałem udział w dyskusjach, gdzie walczono o poglądy. Ale jakże często w kuluarach rozpoczynano inną walkę; poza plecami, na ucho, atakowano swoich polemistów - kolegów nie merytorycznie a pomawiając ich o wszystko możliwe, łącznie z tym, że ich matki nie miały najcięższych obyczajów.

Brałem udział w dyskusjach, gdzie ustalano model działania, gdzie jednomyslnie przyjmowano określone wnioski, a gdzie za drzwiami - w imię prywaty, rozgrywek na giełdzie ambicji, podniesienia swojego "prestżu" - weryfikowano "prywatne" swoje poglądy.

Cynizm może mieć dwa źródła; może rodzić się nieraz na skutek tragicznych pomyłek, przejść niezawinionych, zwichniętych życiorysów. Jest to cynizm tragiczny, któremu ulegają najczęściej ludzie uczciwi. Ale jest też drugi rodzaj cynizmu - wywodzący się z obłudy wewnętrznej, z pogardy dla wszelkich wartości ludzkich, z pogardy dla ludzi. I to jest cynizm obrzydliwy. Bo z żalem patrzy się na pęknięty kryształ, lecz z wstrętem na bulgocące bagno.

Gdy człowiek staje się cynikiem, jest to złe i bolesne. Gdy cynikiem staje się człowiek wychowujący innych - to jest

prerażające, to sygnał największego alarmu - to grozi śmiercią najpiękniejszym ideom wychowawczym. Gdy nawet jeden na trzech, na pięciu, na dziesięciu wychowawców jest taki - to jest tragiczne, to już jest prerażające.

Niecałe 2000 lat temu, w chwili ostatecznego prerażenia, wielki Galilejczyk wołał: "Elli, Elli lamma sabahtani". Gdy na skutek cynizmu nielicznych nawet wychowawców może zagrozić śmierć lub spaczenie najpiękniejszych idei, gdzie mamy wołać teraz - bogatsi o 2000 lat doświadczeń wiedząc, że bogowie umarli i niebo jest puste?

JERZY GIRULSKI

Przykładem takiego wynalazku jest izolator "schodkowy" opracowany w Katedrze Wysokich Napięć przez prof. dr J. Skowrońskiego i dr Z. Pohla^{1/}. Dzięki nowej koncepcji kształtowania powierzchni wytrzymałość izolatora schodkowego na przeskok zabrudzeniowy jest większa niż izolatora gładkiego o tych samych wymiarach. Według wstępnych ostrożnych ocen operacyjnych na badaniach w warunkach sieciowych częstość awarii przy zastosowaniu izolatorów schodkowych zamiast normalnych gładkich będzie co najmniej 10-krotnie mniejsza. Biorąc zaś pod uwagę, że straty w przemyśle są szczególnie duże przy tzw. awariach systemowych zapoczątkowanych najczęściej wyładowaniami zabrudzeniowymi - wdrożenie izolatorów schodkowych pozwoli uniknąć tych wielomilionowych strat produkcyjnych.

Należy z przyjemnością podkreślić, że opracowanie wynalazku było ułatwione dzięki efektywnej współpracy z Elektrownią Czechnica i Zakładami Porcelany Elektrotechnicznej w Ciechowie i Boguchwale. Korzystając ze stacji badań zabrudzeniowych na terenie rozdzielni 110 kV wykonano większość badań modeli i prototypów izolatorów w naturalnych warunkach zabrudzeniowych.

Problem doboru optymalnego, kształtu izolatora do sieci i urządzeń wysokiego napięcia pracujących w warunkach zapylenia przemysłowych, był również tematem dyskusji na ostatniej sesji Konferencji Wielkich Sieci Elektrycznych w Paryżu (10-20. VIII. br.).

Wydaje się, że obrona przez autorów koncepcja jest słuszna; dla uzyskania jeszcze wyników z dłuższej obserwacji i wyciągnięcia wniosków konstrukcyjnych w warunkach eksploatacji - energetyka krajowa zdecydowała wyposażyć jedną z budowanych linii 110 kilowoltów w izolatory tego typu.

Uchwałą Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, która weszła w życie z dniem 1 września 1968 r. Politechnika Wrocławska jako pierwsza wyższa uczelnia w kraju przeszła na nowy system organizacyjny - tzw. system instytutów.

Actualnie pracują w Politechnice Wrocławskiej 24 Instytuty:

Architektury i Urbanistyki	-	dyrektor prof. J. Duchowicz
Budownictwa	-	" prof. A. Mitzel
Chemii i Technologii Nafty i Węgla	-	" prof. Z. Tomasiak
Chemii Organicznej i Fizycznej	-	" prof. H. Kuczyński
Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich	-	" prof. W. Trzebiatowski
Cybernetyki Technicznej	-	" prof. Z. Szparkowski
Energoelektryki	-	" prof. J. Trojak
Fizyki Technicznej	-	" prof. Z. Brodnar
Geotechniki	-	" prof. I. Kisiel
Historii Architektury, Sztuki i Techniki	-	" doc. J. Rozpędowski
Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych	-	" prof. Z. Ziółkowski
Inżynierii Lądowej	-	" prof. J. Różycki
Inżynierii Sanitarnej i Wodnej	-	" doc. F. Jankowski
Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn	-	" prof. R. Sobolski
Maszyn i Urządzeń Hydraulicznych oraz Aparatury Przemysłowej	-	" prof. S. Żurakowski
Matematyki i Fizyki Teoretycznej	-	" prof. St. Gładysz
Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej	-	" prof. M. Zakrzewski
Miernictwa, Automatyzacji i Budowy Urządzeń termoeenergetycznych	-	" prof. M. Sasiadek
Metrologii Elektrycznej	-	" prof. A. Jellonek
Organizacji i Ekonomiki	-	" doc. L. Krzyżanowski
Technologii Budowy Maszyn	-	" prof. W. Chowaniec
Technologii Elektronowej	-	" prof. W. Barwicz
Telekomunikacji i Akustyki	-	" prof. Z. Żyszkowski
Układów Elektromaszynowych	-	" prof. A. Kordecki

W organizacji znajdują się cztery dalsze Instytuty: Technologii Organicznej, Technologii Nieorganicznej, Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej oraz Instytut Nauk Społecznych.

Oprócz tego działają będą na Uczelni trzy Studia Międzywydziałowe:

Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych	-	kierownik mgr Cz. Sztukowski
Studium Wojskowe	-	" pik J. Wróblewski
Studium Wychowania Fizycznego	"	" mgr Z. Swierczyński

Jednocześnie decyzją Ministerstwa utworzone zostały przy Politechnice trzy nowe Wydziały:

1. Wydział Podstawowych Problemów Techniki (dawne Studium Podstawowych Problemów Techniki);
2. Wydział Górniczy (dawny Oddział Górnictwa Odkrywkowego);
3. Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny.

^{1/} Patent PRL Nr 50390, prof. dr J. Skowroński i dr Z. Pohla.



Pierwszego października społeczność Politechniki Wrocławskiej powitała swoje nowe władze w osobach:

JM Rektora - prof. Zygmunta Szparkowskiego
 Prorektorów - prof. dr Henryka Kuczyńskiego
 - doc. dr Tadeusza Porębskiego
 - doc. dr Bohdana Głowiaka

oraz Dziekanów:

Wydz. Architektury	- doc. J. Pudełko
Wydz. Budownictwa Lądowego	- prof. J. Kmitę
Wydz. Chemii	- doc. T. Pieniżka
Wydz. Elektroniki	- doc. T. Batoryckiego
Wydz. Elektrycznego	- doc. K. Wołkowińskiego
Wydz. Górniczego	- doc. Z. Gergowicza
Wydz. Inżynierii i Inżynierii Sanitarnej	- doc. B. Pilawskiego
Wydz. Inżynierii Sanitarnej	- doc. J. Golińskiego
Wydz. Mechanicznego	- doc. H. Hawryłaka
Wydz. Mechaniczno - Energetycznego	- doc. R. Wyszynskiego
Wydz. Podstawowych Problemów Techniki	- doc. B. Jaska

Zespół SIGMY składa władzom Uczelni serdeczne życzenia owocnej pracy.

Redakcja składa gratulacje z okazji otrzymania nominacji na docentów habilitowanych dr inż. dr inż.:

Z. Bubnickiemu - Wydz. Elektroniki
 J. Dołędze - Wydz. Budownictwa Lądowego
 B. Karabonowi - Wydz. Chemii

W. Kasprzakowi - Wydz. Mechaniczny
 Z. Orzeszkowskiemu - Wydz. Elektryczny
 F. Ratajczykowi - Fizyka
 R. Sikorskiemu - Wydz. Chemii
 S. Szewczukowi - Wydz. Elektryczny
 W. Szypowskiemu - Wydz. Inżynierii Sanitarnej
 Z. Teresiakowi - Wydz. Elektryczny

oraz z okazji powołania na stanowiska docentów etatowych dr dr:

J. Battkowi	- Matematyka
J. Czupiałkowi	- Ekonomia Polityczna
A. Dziendzielowi	- Wydz. Budownictwa Lądowego
J. Gierczakowi	- Wydz. Architektury
J. Gierwielaniec	- Wydz. Budownictwa Lądowego
M. Grobelnemu	- Wydz. Elektroniki
R. Haimanowi	- Wydz. Mechaniczny
T. Huskowskemu	- Matematyka
B. Jaskowi	- Matematyka
R. Jędrakowi	- Wydz. Architektury
T. Kabacikowi	- Wydz. Elektroniki
B. Kędzi	- Wydz. Chemii
L. Krzyżanowskiemu	- Ekonomia Organizacja i Planowanie
A. Kubicy	- Fizyka
Z. Lawrowskiemu	- Wydz. Mechaniczny
M. Mieczysławskiemu	- Wydz. Energetyczny
H. Morice	- Wydz. Elektryczny
M. Napierała	- Ekonomia Organizacja i Planowanie
A. Piątkowskiemu	- Wydz. Elektroniki
J. Pyszniakowi	- Wydz. Inżynierii Sanitarnej
B. Rogali	- Wydz. Elektroniki
A. Skopecowi	- Wydz. Elektryczny
S. Sołwajowi	- Wydz. Architektury
T. Stanickiemu	- Wydz. Elektroniki
H. Szymańskiemu	- Wydz. Elektroniki
R. Szelochojowi	- Wydz. Elektroniki
M. Teisseyre'owi	- Wydz. Energetyczny
J. Tęsiorowskiemu	- Wydz. Mechaniczny
J. S. Wieczorkowi	- Wydz. Chemii
S. Witkowi	- Wydz. Chemii
J. Wozochowi	- Studium Nauk Politycznych
L. Żebrowskiemu	- Wydz. Budownictwa Lądowego

ZESPÓŁ "SIGMA"

Około godz. 10⁰⁰ następuje zmiana; przychodzi druga partia zdających. I tak - historia się powtarza przez dziewięć dni.

Ocena wyników egzaminów, o którą poprosiliśmy zaraz na "go-rąco" prorektora, prof. dr A. Kordeckiego, sprawującego pieczę nad ich przebiegiem, nie wypadła na korzyść zdających. Fakt to tym bardziej smutny, że w tym roku - jak w żadnym dotąd - egzaminy wstępne przygotowywane były niezwykle starannie. Na Politechnice Wrocławskiej zaś za specjalnym zezwoleniem Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wprowadzono szereg innowacji i usprawnień, by do minimum wyeliminować pomylki, tzw. "plecy" i zdenerwowanie kandydatów.

Jednym z usprawnień zaobserwowanych przez nas - godnym aprobaty - był fakt zmniejszenia atmosfery zdenerwowania poprzez wprowadzenie prawa wstępu na teren obu gmachów - tylko dla zdających oraz zatrudnionych przy egzaminach pracowników naukowych. Normalny tok pracy Uczelni przesunięto zaś na godziny popołudniowe. W korytarzach panował więc spokój i cisza. Podobnie wyglądało w salach egzaminacyjnych, co stwarzało warunki do maksymalnego skupienia.

Samo przygotowanie i przebieg egzaminów - jak nas poinformował prof. A. Kordecki - uległy też pewnym zmianom. Dużo uwagi mianowicie poświęcono opracowaniu zestawów tematów egzaminacyjnych; stopień ich trudności był na ogół wyrównany.

Osobiście odniosłam wrażenie, że zadania w ogóle nie były trudne; wymagały się jedynie wykazania się doskonałym zrozumieniem /w odróżnieniu od opanowania/ materiału, by nie "położyć się" na tzw. "haczykach". Po prostu potrzebna była samodzielność i logika rozumowania - to, czego się wymaga od kandydatów na studia.

Najlepszym miernikiem przygotowania do tegorocznych egzaminów będą chyba cyfry. I tak: na 2991 zgłoszeń do egzaminów przystąpiło 2871 absolwentów szkół średnich /120 nie zgłosiło się w ogóle/. Z pozytywnym wynikiem egzaminu ukończyło 666 osób, a nie zdało - 1205. Na Uczelnię przyjęto 1370 zdających i nie przyjęto spośród tych, którzy zdali, 296.

Jak wynika z powyższych danych - tylko nieliczny procent kandydatów kończących egzaminy z wynikiem pozytywnym nie dostał się na studia. Oczywiście na jednym wydziałach konkurencja była większa /Wydz. Elektroniki, Architektury, Elektryczny, Mechaniczny/, a na inne zaś wystarczyło po prostu zdać egzamin z pozytywnym wynikiem, aby zostać studentem. Niestety - jak wskazują na to cyfry - znaczna liczba kandydatów nie podołała stawianym wymaganiom.

Zasadniczej zmianie uległ też system przyjmowania na studia; na Politechnice Wrocławskiej - w odróżnieniu od innych uczelni w Polsce - powołano odrębne komisje egzaminacyjne i kwalifikacyjne. Taka dwuczłonowość wraz z anonimowością pozwoliły uniknąć działania wszelkich ubocznych czynników.

Aga

PRZEPRASZAMY

prof. Juliana Augustyna Duchowicza z Katedry Projektowania Budowli Społeczno-Usługowych za zamieszczenie nazwiska w kolumnie docentów zamiast profesorów.

Zespół "SIGMA"

EGZAMINY WSTĘPNE

2 lipca, godz. 7³⁰. Między budynkami Wydziału Inżynierii Sanitarnej i Elektrycznego tłoczno i gwarno. Dziewczęta w białych bluzkach, granatowych spódniczkach, chłopcy w ciemnych garniturach. Stoją grupkami żywo rozprawiając w oczekiwaniu na egzamin. Nastroj - różny. Zdenerwowani najbardziej rodzice pupilów, oni sami zaś... "Nie jestem zdenerwowana; czuję raczej jakiegoś podekscytowanie. Niezbyt się orientuję, jak to wszystko wygląda; a najważniejsze - jakie pytania" - mówi Ela R.

O 8⁰⁰ -mej wszyscy niktą w drzwiach budynków; pozostają jedynie rodzice dręczeni niepewnością. W rozmowach z nimi dowiadujemy się, że przyjechali z różnych, nawet bardzo odległych krańców Polski; nie zdążyli jeszcze zakwaterować swoje pociechy i są razem z bagażami. Teraz czekają z niecierpliwością i wiarą, że będzie wszystko dobrze.



fot. J. Bachri j

Czy tylko

- ŻYWI - LECZY - UBIERA

Jak wielkie istnieje zagrożenie naszego zdrowia przez pozostałości pestycydów? Na aktywność toksykodynamiczną wpływa wiek, płeć, stan zdrowia, stopień odżywiania, temperatura, ciśnienie atmosferyczne, wilgotność i inne czynniki - nie wszystkie jeszcze pewnie poznane. Toksykologię pozostałości pestycydów należy rozpatrywać jako problem zatrucia przewlekłych dawkami podawanymi przez dłuższy czas. Zatrucia te przebiegają w postaci utajonej nie dając przez wiele lat objawów patologicznych. Ale zatrucia - to tylko jedno niebezpieczeństwo.

Pestycydy oddziałują również na układ nerwowy. W badaniach na zwierzętach oraz jajach ptaków i ryb wykazano, że przeszło 400 leków i chemikaliów posiada działanie teratogenne, tzn. negatywnie wpływające na prawidłowe funkcjonowanie systemu nerwowego. Profesor Willmer z Cambridge posuwa się nawet tak daleko, iż twierdzi, że pewne pestycydy, których budowa jest zbliżona do hormonów, a które przedostają się do organizmu człowieka już w pierwszych godzinach jego życia z mlekiem matki, mogą niekiedy przejąć funkcję hormonów! Powoduje to wypaczenie właściwej reakcji osobnika prowadząc w efekcie do skłonności samobójczych, erotomanii itp. Jest to jeszcze jednak tylko hipoteza.

Istnieje również szereg innych hipotez przypisujących nie wielkim, ale ciągle odnawianym dawkom działanie rakotwórcze. Stwierdzono między innymi, że np. techniczny DDT powoduje gruczolaki u gryzoni po spożyciu zanieczyszczonej tym składnikiem paszy. Stwierdzony jest także wpływ chemizacji na rozwój chorób alergicznych; nawet minimalne ilości związku chemicznego wiążą się z białkiem ustrojowym i wytwarzają alergeny wywołujące silne odczyny alergiczne a do ich wywołania wystarczają pozostałości znajdujące się w żywności.

Jak się bronić przed atakiem chemii na nasze zdrowie i życie? Jeśli chodzi o wspomniane środki używane w rolnictwie, to oczywiście na pierwszym miejscu podnieść trzeba kulturę ich stosowania. Ważnym zagadnieniem zabezpieczającym przed nadmierną ilością pozostałości pestycydów w żywności są ustalone co roku okresy karencji, które powinny być rygorystycznie przestrzegane i kontrolowane a także opracowanie kryteriów tolerancji ustroju dla określonego związku (w Polsce Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej przyjęło tolerancje dla 14 pestycydów, określoną przez zespół przy Komitecie Nauki i Techniki).

A może czekać, aż organizmy nasze "zobojętnieją" i przyzwyczają się do tych związków? A może próbować innych wyborów?

We Włoszech próbowano np. wytepić szkodniki przez zbranie pewnej kolonii, naświetlenie jej bardzo słabą dawką promieniotwórczości, która niszczy zdolność rozmnażania się. Owadby te wypuszczone ponownie na pola obcując z innymi, zdrowymi, pozbawiają ich zdolności rozmnażania się.

Wydaje się jednak, że przede wszystkim należy skoncentrować się na poszukiwaniu nowych pestycydów o mniejszej toksyczności dla ludzi i zwierząt. W tym zakresie wiele także można się spodziewać po Wydziale Chemicznym naszej Uczelni.

Z roku na rok wzrasta rola i znaczenie chemii w naszym życiu. Słusznie zwykło się mawiać: chemia żywi, leczy, ubiera. Ale czy tylko? - Coraz częściej słyszymy też głosy, że chemizacja jest przyczyną wielu chorób, że środki chemiczne stosowane w rolnictwie wywierają ujemny wpływ na organizmy zwierzęce, no i przede wszystkim - ludzkie. Problem urósł już dziś do wielkiej rangi, gdyż z jednej strony trudno sobie wyobrazić (jest to wręcz niemożliwe!) rolnictwo bez nawozów sztucznych i środków owadobójczych, a z drugiej - ujemny wpływ stosowanie pestycydów na nasze zdrowie jest bezspornie udowodniony. Szczególnie groźne są insektydy DDT i HCH. Związki te są bardzo trwałe, dobrze rozpuszczają się w tłuszczach oraz silnie kumulują w organizmie. Szczególnie trwałe i niebezpieczne są węglowodory chlorowane, które jeszcze po kilkunastu latach od ich zastosowania wykrywane są w glebie. Na specjalną uwagę zasługują pozostałości tych węglowodorów w mleku - spożywają je przecież małe dzieci, osoby stare i chore, a więc szczególnie podatne organizmy.

Najczęściej wykrywane są pozostałości DDT i DDE. Zdumiewającym może wydać się fakt, że związki te wykrywa się również w mleku kobiecym (średnio wykrywana ilość DDT - 0,14 mg w 1 kg!).

Badania prowadzone w całym świecie wykazały, że nawet u człowieka nie stykającego się bezpośrednio z pestycydami znajdują się zmagazynowane pewne ilości węglowodorów chlorowanych; są one proporcjonalne do ilości preparatów DDT stosowanych w danym kraju (jedynie u Eskimosów nie wykryto DDT w tkance tłuszczowej).

Obliczono, że człowiek wchłania rocznie ok. 50 mg DDT w tym 48 mg w żywności, 0,01 mg z wody, 0,03 mg z powietrza i ok. 5 mg z innych, nie ustalonych jeszcze źródeł. Szczególnie znaczenie toksyczne posiadają fungicydy - organiczne związki rtęci, kumulujące się w organizmie i silnie działające na ośrodkowy układ nerwowy. Badania Stoccka wykazały, że związki te znajdują się nie tylko w płodach rolnych i w mięsie zwierząt, ale także w glebie, kurzu atmosferycznym, wodzie morskiej i deszczowej.

ZBIGNIEW SZTUBA



Więc to tego kreta chcecie opatentować?

rys. Z. Wójcicki

DOBRA

W dniu 5 października br. obradować będzie Uczelniana Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Delegaci i zaproszeni goście ocenią dotychczasowy dorobek organizacji partyjnej naszej Uczelni, nakreślą wieloletni plan pracy oraz bieżące cele i zadania, a także wybiorą nowe władze partyjne i delegatów na konferencję dzielnicową PZPR.

Wszystkim uczestnikom konferencji życzymy owocnych obrad!

Zespół "SIGMA"

współpraca

Przykładem dobrze pojętej troski o warunki pracy swej zakłogi mogą być Zakłady Radiowe "Dióra" w Dzierżoniowie. Wyrazem tej troski jest nacisk, jaki Zakłady te położyły na czystość powietrza otaczającego stanowiska pracy. Znamiennym jest fakt, że do zainteresowania problemem czystości powietrza, ZR "Dióra" nie zostały zmuszone poleceniem ogólnym, lecz tylko chęcią poprawy warunków pracy w Zakładzie.

Jest rzeczą oczywistą, że ZR nie są w stanie rozwiązywać wszystkich problemów, jakie wchodzi w zakres zagadnienia ochrony powietrza i często szukają pomocy w pracowniach naukowych.

Kontakty Katedry Chemii Sanitarnej z ZR "Dióra" datują się od roku 1966. Pierwszą formą pomocy, jaką świadczyła Katedra Chemii Sanitarnej, były okresowe pomiary stopnia zanieczyszczeń powietrza w pomieszczeniach produkcyjnych. Wyniki pomiarów są przez Zakład wnikliwie analizowane i stanowią często podstawę do wielu usprawnień mających na celu poprawę warunków pracy. Szeroki wachlarz zagadnień związanych z ochroną powietrza przekonał dyrekcję ZR "Dióra" o potrzebie stworzenia zakładowego Laboratorium Ochrony Atmosfery. Kierownikiem tego laboratorium została inż. Bronisława Roszak-Sterna, która z niezwykle wielkim zaangażowaniem czuwa nad czystością powietrza w pomieszczeniach zakładowych. Katedra Chemii Sanitarnej stara się służyć każdą radą i doświadczeniem, aby utrzymać w dynamicznym rozwoju tę zapewne potrzebną każdemu zakładowi komórkę. Współpraca, jaką prowadzi katedra z diorowskim Laboratorium Ochrony Atmosfery do-

tyczy poradnictwa w zakresie aparatury i odczynników chemicznych niezbędnych do wykonania pomiarów zanieczyszczeń powietrza oraz nowych metod ich wykonywania. Pracownicy katedry wykonują także pomiary stężenia substancji rzadko spotykanych w powietrzu, których oznaczenie wymaga adaptacji metod określania ilości bardziej znanych zanieczyszczeń. Często wizyty w Zakładach pozwoliły na zapoznanie się z różnymi systemami wentylacyjnymi pomieszczeń produkcyjnych, których wadliwe niekiedy rozwiązanie nie spełniało, w sensie wymiany powietrza, swego zadania. Prowadzona przez doc. dr. Bohdanę Głowiakę i współpracowników analiza stanu takich urządzeń pozwalała usprawnić źle działające systemy wentylacyjne zmniejszając przez to stopień zanieczyszczenia powietrza na stanowiskach pracy. Kontakty zawarte między Katedrą Chemii Sanitarnej a ZR "Dióra" cechują się dużą dozą życzliwości, przekraczając już ramy określające wzajemne obowiązki wynikające z formalnej umowy o współpracy. Efekty takiej współpracy uwiadczenia się w poprawie stanu, w sensie zagrożenia toksykologicznego większości oddziałów produkcyjnych. Przykładem tego może być Oddział Galwanizerni, gdzie na stanowiskach pracy stężenie substancji bardzo szkodliwych dla zdrowia wielokrotnie przekraczało dopuszczalne normy. Panujący obecnie w tym oddziale stan czystości powietrza nie budzi większych zastrzeżeń. Udało się to osiągnąć właśnie dzięki właściwie pojętej współpracy zakładu produkcyjnego z placówką wyższej uczelni.

Tak pojęta współpraca powinna cechować wszystkie kontakty zakładów przemysłowych z wyższymi uczelniami, co niewątpliwie wpłynęłoby na szybsze rozwiązanie wielu nurtujących przemysł problemów.

ZDZISŁAW MATYNIAK

Prezentujemy nowe pismo:

DYDAKTYKA SZKOŁY WYŻSZEJ

W sierpniu ukazał się I-szy zeszyt nowego czasopisma: DYDAKTYKA SZKOŁY WYŻSZEJ. Jest to obok "ŻYCIA SZKOŁY WYŻSZEJ" drugi miesięcznik poświęcony problematyce nauczania w uczelniach.

Tytuł sugeruje, iż treścią pisma są ważne, aczkolwiek na pewno zbyt mało ciągle doceniane zagadnienia nauczania w szkołach wyższych. Jednak publikowane w pierwszym numerze artykuły rozszerzają problematykę nakreśloną w tytule. W praktyce bowiem nauczanie i wychowanie stanowi integralną część procesu kształcenia przyszłej inteligencji. Wynika to również z zamieszczonej dyskusji dotyczącej koncepcji i potrzeby powołania pisma tego typu.

Ze względu na ramy "SIGMY" ograniczę się jedynie do krótkiej prezentacji tytułów zamieszczonych w I-szym zeszycie publikacji.

Numer otwiera artykuł wiceministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego W. Michajłowa pt "O dalszy rozwój dydaktyki w szkołach wyższych", w którym autor podkreśla szczególnie aktualne znaczenie dydaktyki i uzasadnia potrzebę istnienia pisma.

W dziale I SPRAWOZDANIA Z BADAŃ I STUDIA W. Okoń dokonując w artykule "Środki dydaktyczne i ich unowocześnienie" podziału technicznych środków dydaktycznych na 6 kategorii, poświęca wiele uwagi m.i. modelom cybernetycznym oraz telewizji i filmowi w nowoczesnym kształceniu.

Równie interesująca jest publikacja W. Wisniewskiego, "Wartość prognostyczna egzaminu wstępnego", gdzie na podstawie wyników badań autor stawia tezę o pozytywnej zależności między zaliczeniem I roku studiów a zamieszkaniem w DS. Studenci miejscowi/mieszkający z rodzicami/ osiągnęli proporcjonalnie mniej zaliczeń I roku niż ich koledzy z DS.

Dla pracowników naukowych szczególnie interesujące są konsultacje K. Kruszewskiego, który w artykule "Popularność wykładów wśród studentów" stwierdza, że: "... w odróżnieniu od pierwszego roku najstarsi studenci wysuwają żądanie kontaktu dydaktycznego i naukowego z wybitnymi uczonymi. Mniej od talentu naukowego wykładowcy potrzebny jest im talent pedagogiczny. Może to być wskazówką dla rozsądnego przydzielenia zajęć dydaktycznych poszczególnym pracownikom uczelni"/s 83/.

Cz. Kupisiewicz na wielu przykładach ilustrowanych wykresami przedstawia zalety stosowania w nauczaniu "Metody programowania".

Dział II - PROBLEMY I DYSKUSJE - zaczyna się publikacją J. Jacobyego pt "Wstęp do analizy filmu dydaktycznego jako cybernetycznego przekazu informacji".

Artykuł Z. Kietlińskiej z Politechniki Warszawskiej stawia nowe "Problemy dydaktyki we współczesnej szkole wyższej". Autorka postuluje m.i. "... rozpoczęcie pewnych prób oceny jakościowej efektów kształcenia, choćby po to, żeby móc obserwować, czy i jakie zachodzą w tym zakresie zmiany, by móc analizować przyczyny tych zmian /s.131/. Tego typu badania są prowadzone w kierowanym przez Z. Kietlińską Zakładzie Metod Nauczania i Wychowania przy Politechnice Warszawskiej. Autorka wymienia wśród uczelni współpracujących z Zakładem także Politechnikę Wrocławską i powołany tu w 1967 r. Zakład Badań Pedagogicznych.

L. Leja prezentuje wyniki pracy Zakładu Nowych Technic Nauczania przy Uniwersytecie w Poznaniu w artykule pt "Kształcenie pedagogiczne asystentów w zakresie nowoczesnego nauczania w Uniwersytecie Poznańskim".

Dział III - to RECENZJE I BIOGRAFIA, gdzie prezentowane są najnowsze polskie i obcojęzyczne publikacje z dziedziny dydaktyki.

IV dział, zamykający numer, zawiera skrót dyskusji, jaka odbyła się w grudniu ub. roku w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego na temat koncepcji nowego pisma oraz aktualnego stanu i perspektywy rozwojowych dydaktyki szkoły wyższej. Ponadto w dziale tym czytelnik znajdzie opis doświadczeń w stosowaniu nowoczesnych środków technicznych w nauczaniu.

Publikacje I działu zawierają również streszczenia w językach rosyjskim, angielskim i francuskim.

Radzie Redakcyjnej nowego pisma przewodniczy prof. dr Włodzimierz Michajłow. Wydawcą jest Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego - Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym, Warszawa ul. Nowy Świat 69. Nakład 1300 + 150 egz. Cena 45 zł.

Nakład w moim przekonaniu jest zbyt niski, zwłaszcza, że adresatem są jeśli nie wszyscy /3865 w 1967 r./, to na pewno młodsza część pracowników naukowych wyższych uczelni.

Nowe pismo wychodził na przeciw postulatowi zawartemu w Tezach Zjazdowych oraz tym wszystkim, którzy doceniają wagę dydaktyki w szkole wyższej. Należy przypuszczać, że profil pisma będzie kształtował się jeszcze przez pewien czas, ale obrany kierunek w I-szym numerze odpowiada już teraz potrzebom środowiska akademickiego.

STANISŁAW GORZKOWICZ

PRAKTYKI STUDENTÓW ZAGRANICZNYCH W POLSCE

Co roku polscy studenci wyjeżdżają na praktyki zagraniczne; co roku gościmy także w Polsce studentów z innych krajów. W czasie ostatnich wakacji przybyli do Wrocławskiej Politechniki cztery grupy studentów z technicznych instytutów ZSRR - z Moskwy, Leningradu, Kijowa i Woroneża. Wymiana odbywa się na podstawie porozumienia Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Polski i ZSRR; opiekę formalną nad przybyłymi sprawowała RU ZSP naszej uczelni.

W dniu 12.VII.br grupa studentów z Kijowa i Moskwy przebywając na Politechnice Wrocławskiej zwiedziła sale audytoryjne, Studium Języków Obcych, Katedrę Technologii Tworzyw Sztucznych (Moskwa), Katedrę Napędu Elektrycznego (Kijów) a następnie podejmowana była przez JM Rektora prof. Zygmunta Szparkowskiego. Wymienione grupy odwiedziły także redakcję SIGMY; korzystając z uprzejmości gości przeprowadziliśmy krótką rozmowę:

- "Między Kijowskim Instytutem Politechnicznym (KPI) a Politechniką Wrocławską od dawna istnieje przyjaźń - mówi doc. Leonid Aleksandrowicz Radczenko, kierownik Katedry Napędu Elektrycznego KPI, a zarazem kierownik grupy odbywającej praktykę w Polsce. W ramach wymiany w tej właśnie chwili przebywa u nas grupa studentów polskich z dr Henrykiem Markiewiczem.

Na praktykę przeznaczono nam we Wrocławiu DOIMEL; uwzględniając fakt, że naszą specjalnością jest napęd elektryczny i automatyzacja procesów przemysłowych - zakład ten jest dla nas doskonałym ośrodkiem.

Znakomicie wpływa na nasz pobyt w Polsce ciepła i serdeczna atmosfera, z jaką spotykamy się wszędzie. I tak np. przyjeżdżając do Wrocławia bez wcześniejszego uprzedzenia - spotkaliśmy naszego opiekuna z ramienia RU ZSP, na dworcu. Osobiście mnie, jako przedstawicielowi starszego pokolenia i uczestnikowi wojny o wolność Polski w naszej wspólnej armii - miło będzie spędzić wspólnie z polskimi przyjaciółmi dzień 22 Lipca.

Prywatnie jeszcze zdradzę własną tajemnicę: byłem jednym z założycieli gazety "Sowietskij Inżynier" założonej w 1949 r. w KPI. 1.I.1969 r. będzie ona obchodziła swoje 20-lecie istnienia. Mam nadzieję, że również redakcja SIGMY nie zapomni o naszym redakcyjnym święcie.

Chciałbym na zakończenie wyrazić życzenie, abyśmy się często spotykali w Kijowie z pracownikami i studentami waszej Uczelni".

Studentzi z Wydziału Elektrycznego KPI są tego samego zdania.

Rozmawiamy ze studentką Wydziału Chemicznego z Moskwy - po polsku, jako że przez długi okres czasu mieszkała w naszym kraju:

- "W stosunku do grupy kijowskiej nasza praktyka ma nieco odmienny charakter. Chcemy po prostu zobaczyć jak największej zakładów przemysłowych a w szczególności przemysł chemiczny. Zwiedziliśmy zakłady Dolnego Śląska, byliśmy w Oświęcimiu, Krakowie i Warszawie...

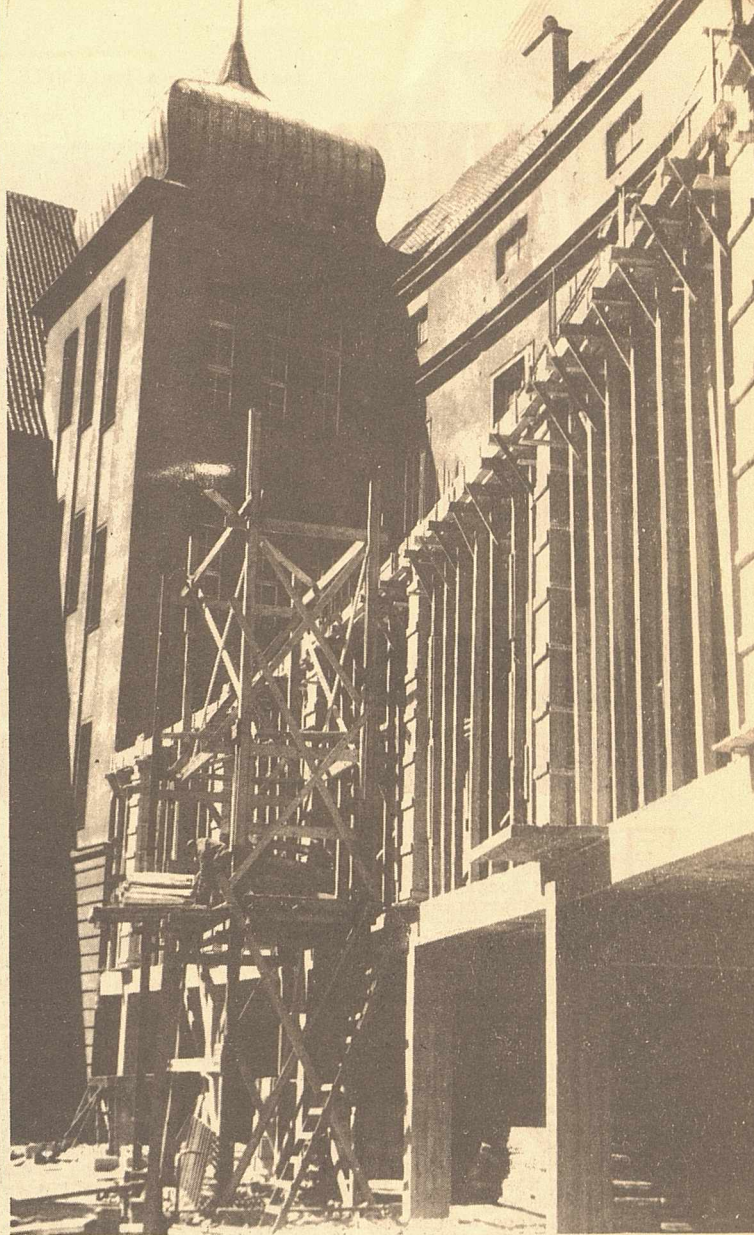
A popołudnia spędzamy wspólnie ze studentami polskimi ucząc się polskich piosenek i ucząc ich z kolei naszych. W ramach relaksu zwiedziliśmy także muzeum Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Zresztą nasz opiekun, dr Kucharski, poświęca nam bardzo dużo czasu i pokazuje wszystko, co jest godne uwagi".

Dowiedzieliśmy się także, że na praktykę zagraniczną trzeba sobie zasłużyć bardzo dobrymi wynikami na studiach i spełnić jeszcze kilka warunków. A poza tym zapewniono nas, że studenci z Wydz. Chemii Politechniki Wrocławskiej odbywający praktykę w Moskwie w sierpniu mogą liczyć na taką samą serdeczność, z jaką spotkali się moskiewscy studenci w Polsce.

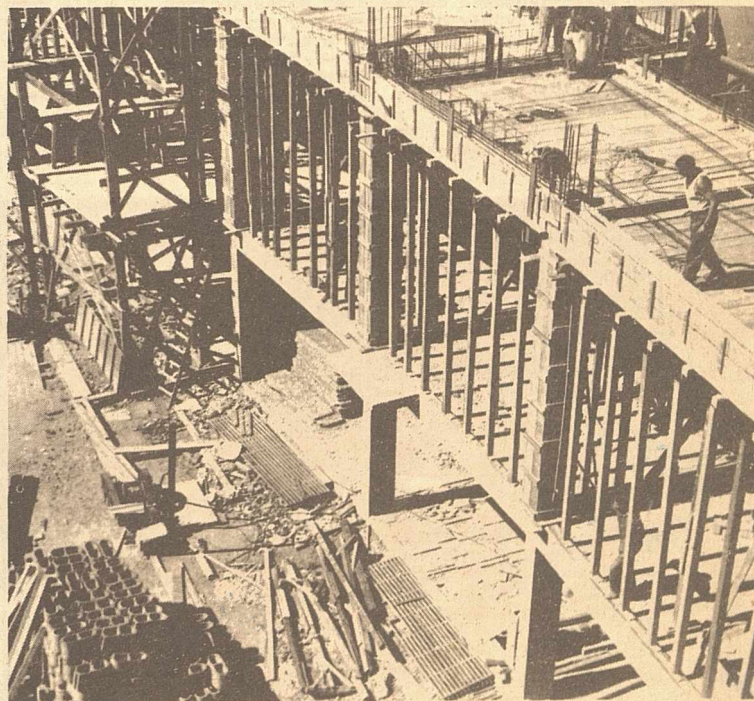
Wniosek? Warto zrobić wszystko w ciągu roku akademickiego, aby wybór padł właśnie na siebie, kiedy ważyć się będą losy, kto ma "praktykować" za granicą.

Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że Politechnika Wrocławska w czasie wakacji gościła także studentów Instytutu Maszyn Ciepłych z Magdeburga. Z uczelnią tą Politechnika utrzymuje od lat stały kontakt a wymiana odbywa się na zasadzie wewnętrznego porozumienia obu szkół.

m



ROZBUDOWA



Tajemnica

Etruria



Jest pewien typ radości zawarty w wizji właściwej malarstwu staroegipskiemu i ikonie średniowiecznej. "Wszystkie moje tęsknoty artystyczne nastawione są właśnie na tego rodzaju radość" - tak wyraził się kiedyś, zapytany, jak najprościej zdefiniować może swoje malarstwo, Jerzy Nowosielski, znany współczesny malarz.

Podobne stwierdzenie nasunęło się i mnie podczas przeglądu prac graficznych Zofii Kubackiej w jej pracowni. Naturalnie pomiędzy postawą twórczą Nowosielskiego a Kubackiej istnieją dość poważne różnice, nie mówiąc już o tym, iż obiekty zainteresowań są odległe od siebie tak ze względu na miejsce jak i czas, ale to jest sprawa osobista; ciekawe są natomiast w obu przypadkach przesłanki twórcze artystów. Bo gdy Nowosielski przejmując w pewnym sensie metodę twórczą starożytnych i bezimiennych artystów Egiptu, czy średniowiecznych ikonopiszców - Kubacka czerpie przeważnie temat pełnymi garściami z bogatej tradycji Italii nie poprzestając jednak na tym, ponieważ to pierwsze źródło inspiracji twórczych okazuje się dla artystki niewystarczające - stanowi tylko pewną składową jej twórczości. Drugą taką składową są pewne elementy dekoracyjne, których pokrewieństwa można dopatrywać się w malowidłach i rzeźbach etruskich. Jednak są one już dokładnie przez artystkę przeżute, przetrawione, tak że to, co wychodzi spod jej rylca raczej sugeruje - niekiedy zresztą w dość aluzyjny sposób - swoje pierwowzory. Buduje więc Kubacka swoje kompozycje podobnie jak jaskółka gniazdo; niekiedy odległe od siebie tworzywa stają się sobie bliskie, wręcz organicznie ze sobą związane.

Przyjęcie takiej metody twórczej byłoby oczywiście niemożliwe bez uprzednich wieloletnich i gruntownych studiów nad kulturą Etrusków z jednej strony, a także bez żmudnych nie-raz i niewdzięcznych doświadczeń warsztatowych. I o ile temu pierwszemu sprzyjały częste wyjazdy artystki do Włoch, umiłowanie tego słonecznego kraju a nade wszystko - sztuki tej ziemi z okresu sprzed imperium - temu drugiemu zaś bardzo sprzyjało swojskie zacisze pracowni. Tu właśnie, w pracowni, artystka mogła zamienić tę sumę odebranych z podróży wrażeń na czerń i biel kreski, na szarość i wibrację płaszczyzny, zamknąć w syntetyczne formy wojowników, w ozdobne płaszczyzny pejzaży, albo magiczne formy znaków.

Grafikę Zofii Kubackiej znamionuje ze wszech stron dojrzałość artystyczna; jest cenionym w kraju i za granicą grafikiem, o czym zresztą najlepiej świadczą liczne wystawy jej prac.

Stopniowo od konwencjonalnie realistycznych pejzaży przechodzi do osobnej ekspresyjności form organicznych (Góry Dynarskie, Między skałami itp.).

Dalszym etapem kształtowania wizji twórczej jest cykl zatytułowany "Znaki" - duże, syntetycznie traktowane płaszczyzny, które - jak pisał Kazimierz Rainczak "... są syntetyczną aluzją przedmiotu a raczej pojęcia o przedmiocie". Ze swej strony mógłbym dodać, iż "Znaki" są syntezą nie tyle przedmiotu, czy nawet pojęcia o przedmiocie - stanowią raczej doprowadzone do najbardziej prostych form i możliwie najwyższego stopnia ekspresji symbole magiczne.

Uzbrojona nowymi doświadczeniami artystka tworzy następny cykl: "Katedry". Tu wyławia, jakby przerysowuje pewne elementy, prawdopodobnie celem podniesienia ekspresji, celem - jak się wydaje - głębszego narzucenia swoich przemyśleń i koncepcji.

Ostatni cykl - "Etruski" jest właśnie wynikiem tego olbrzymiego zafascynowania plastyką Italii a szczególnie, jak już uprzednio wspominałem, sztuką Etrusków. Tu również Kubacka wybiera jeden element; według swego uznania najbardziej istotny, może nawet decydujący o całości pracy. Element ten jest w swoich ogólnych zarysach syntetyczny, zwarty, ale artystka nadaje mu jakąś wewnętrzną migotliwą ozdobność. W cyklu tym stopniowo, praca za pracą, Kubacka odkrywa nam tajemnice walki wojowników Etrurii, tajemnice ich zwycięstw, chwały i śmierci. Duża synteza kompozycji, wewnętrzna ozdobność form stwarzają nastrój twardej, okrutnej, wręcz barbarzyńskiej. Aż nieraz trudno uwierzyć, że są to prace kobiety z krwi i kości, kobiety niesłychanie wrażliwej i subtelnej. Ale z drugiej strony - jak mi się wydaje - w tym właśnie tkwi olbrzymia doza kobiecości, bo przecież w pracach tych obserwujemy pewnego rodzaju koronkowość, żmudną, jednak fascynującą robotę hafciarki. Wyczuwa się tu także może nie tyle sama groźbę, siłę czy chwałę a raczej kult dla tej grozy, siły, chwały, czyli chyba niezawodny symptom kobiecości, która przecież zawsze będzie kryć się w poszukiwaniu bezpieczeństwa pod opiekuńcze skrzydła tych żywiołów czy demonów w zamian dając miłość i zachwyty.

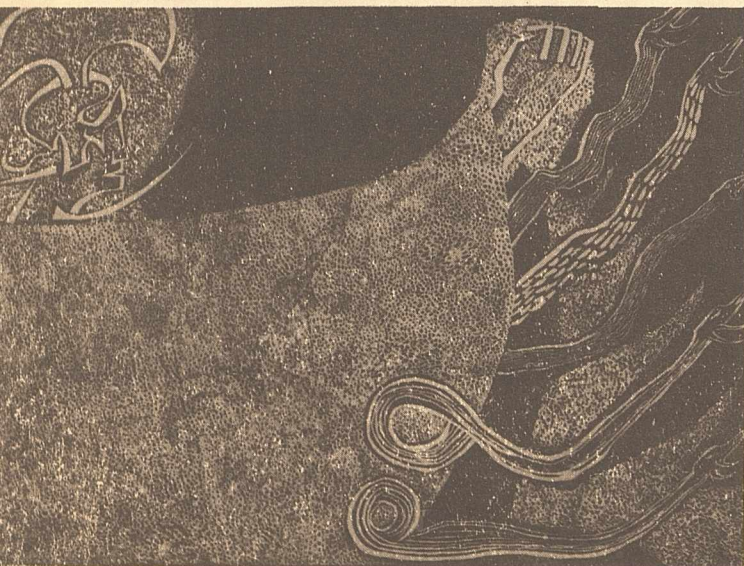
...

Zofia Kubacka studiowała w PWSSP we Wrocławiu. Od 1957 r. bierze udział we wszystkich wystawach okręgowych grafiki a ponadto w następujących:

- Wystawa Grafiki Ziemi Nadodrzańskich - Warszawa - Zachęta - 1959 r.
- II Ogólnopolska Wystawa Grafiki Art. i Rysunku - Warszawa - 1959 r.
- Exlibris Wrocławski - Wrocław - 1960 r.
- III Wystawa Plastyki Ziemi Nadodrzańskich - Wrocław - 1963 r.
- I i II Wystawa "Świat Malarskiej Metafory" - Wrocław - 1959 r. i 1962 r.
- Wystawa Prac Plastyków Wrocławskich - Poznań - 1960 r.
- I Ogólnopolska Wystawa Rysunku - Wrocław - 1965 r.
- Międzynarodowa Wystawa Exlibrisu Muzycznego - Poznań - 1967 r.
- Mostra di Pittura - Grafica - Ceramica - Rzym - 1967 r.
- Dużo podróży: Węgry, Jugosławia, Rumunia, Bułgaria, Francja, Włochy 1963 r., 1964 r., 1965 r., 1967 r. Liczne związki artystyczne ze środowiskami włoskimi.
- Wystawy indywidualne:
 - Klub Oficerski - Wrocław - maj 1962 r.
 - Salon BWA - Wrocław - marzec 1965 r.
 - Associazione Artistica Internazionale - Rzym - październik 1967 r.
 - Salon BWA - Wrocław - styczeń 1968 r.
- Prócz tego pokazy zestawów prac graficznych w klubach studenckich uczelni wrocławskich, domach kultury oraz pokazy prac w różnych miejscowościach Dolnego Śląska.
- Prace artystki znajdują się w zbiorach Muzeum Śląskiego we Wrocławiu, w Wydz. Kultury Prezydium WRN i Rady Narodowej m. Wrocławia oraz zbiorach prywatnych polskich, włoskich i angielskich.

Sławomir Hulaniński

Fot. J. Matzner

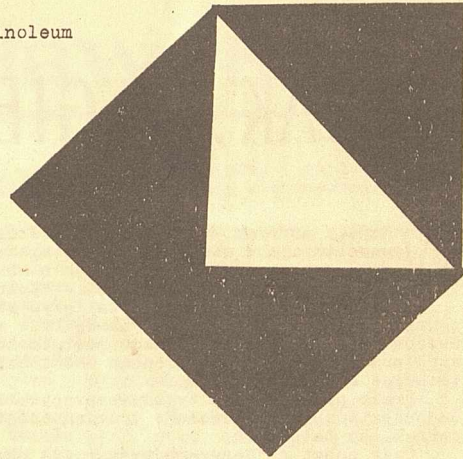


Wojownik z wężami - tempera



Wojownik w walce - linoryt

fot. Z. Holuka



W kilka tygodni po ukazaniu się drugiego numeru "SIGMY" wpłynął do redakcji list pt. "Komedia pomyłek czy do trzech razy sztuka" podpisany przez p. Jerzego K.

a zawierający krytyczne uwagi odnośnie tegoż numeru. Jako jeden z współredaktorów pisma pragnę wstępnie podziękować za list, gdyż świadczy on o zainteresowaniu, co dla redakcji zawsze jest rzeczą miłą i pożądaną.

Pragnę też podziękować autorowi za wskazanie różnych pomyłek i przeprosić za nie jego i resztę czytelników. Spowodowane są one w większości "szturmowym" trybem wydawania pisma i stąd - niedokładność korekty. Oczywiście redakcja dołoży wszelkich starań, by w przyszłości nie miały miejsca.

Ponieważ jednak autor jako największą "pomyłkę" numeru traktuje zamieszczenie mojego felietonu "Cena zaangażowania i prowokacji", czuję się w obowiązku przytoczyć te fragmenty listu i zająć wobec nich stanowisko:

"Oto na stronie 10 p. Girulski (red. działu publicystyki) produkuje się z oceną wydarzeń, jakie miały miejsce na Uczelni w ostatnim miesiącu (maj - przyp. red.). Pomimo tego, iż treść jest tu najważniejsza - ja skoncentruję się na formie.

Można stwierdzić, że artykuł p. Girulskiego jest jednym z przejawów walki politycznej, jaka ma miejsce obecnie w naszym kraju. Oczywiście w każdej walce politycznej występują polityczni przeciwnicy. W toku dotychczasowej kampanii obie walczące strony zostały już dostatecznie zdefiniowane. Nie ma więc chyba potrzeby powtarzać tegoż.

W takiej sytuacji grubym nietaktem jest używanie sformułowań niegodnych pracownika naukowego - wychowawcy młodzieży - pod adresem - jak by nie było - swoich politycznych przeciwników. Przeciwników, którzy zresztą zostali już surowo ukarani. Muszę przyznać, że tak niedwuznacznie knajpianego stylu, jako żywo, nie spotkałem dotąd w Polskiej Prasie. Sprawa jest na tyle poważna, że nie można tutaj pisać i mówić, używając porównań i analogii takich, które akurat p. Girulskiemu ślina na język przyniosła. "Uatrakcyjniło" to co prawda tekst wystąpienia, ale świadczy o spłyceniu i dalekiej - b a g a t e l i z o w a n i u problemu.

Tak, rola redaktora zajmującego się publicystyką w społeczeństwie socjalistycznym jest bardzo trudna i odpowiedzialna; wymaga nie tylko dużej wiedzy i wyrobienia, ale także maksymalnego poczucia humanitaryzmu i kultury. Cel przecież nie uświęca środków.

Odpowiedzialność za zamieszczenie takiego artykułu spada nie tylko na Girulskiego, ale także na całe kolegium zatwierdzające numer do druku.

I to właśnie była największa pomyłka numeru".

Zgadzam się z autorem, że w ostatnich miesiącach toczy się u nas walka polityczna i że przeciwnicy zostali dość wyraźnie zdefiniowani. Tylko nie zgadzam się, aby pod pojęcie przeciwników podkładać studentów; przeciwnicy, to byli ci, którzy stali za plecami młodzieży, którzy usiłowali wykorzystać jej dobrą wolę. Być może, że wśród studentów istnieje garstka przeciwników politycznych, ale nieprawda jest, jakoby ogół studentów stał po przeciwnej stronie barykady. Sądzę, że jesteśmy po tej samej stronie - pragnącej dobra naszego kraju i widzącej jego perspektywę w socjalistycznym ustroju.

To jest pierwsza pomyłka autora listu i pierwsza rozbieżność poglądów między nami. A więc nie o politycznych przeciwnikach pisałem "klozetowi dyskutanci", ale o grupie rozwydrzonej młodzieży, która potrafiła obrzucać swoich wychowawców najgorszymi inwektywami. Ponieważ mam za dużo sympatii - właśnie jako wychowawca - i szacunku dla naszej młodzieży, nie chcę i nie mogę utożsamiać jej in gremio z tą grupą, gdyż byłoby to dla niej obraźliwe. Natomiast mogę - i robię to z całą świadomością - utożsamiać tę grupę z tymi, którzy takie same inwektywy i obelgi wypisują na drzwiach toalet. Stąd też to sformułowanie.

Zgadzam się, że można nie lubić drastycznych określeń, ale uważam, że o pewnych zjawiskach trzeba mówić językiem do nich adekwatnym. Bo co komukolwiek przyjdzie z tego, że zapach siarkowodoru określimy jako piękny aromat; prawda i tak będzie inna.

I to jest druga pomyłka i druga rozbieżność poglądów między nami.

Oczywiście - odpowiedzialność spada na kolegium i na mnie. Ale trzecia rozbieżność polega na tym, że nie uważam tej decyzji za "największą pomyłkę" a za fakt potrzeby powiedzenia prawdy o pewnych postawach i zjawiskach tak, jak one wyglądają w rzeczywistości.

Jak więc widać - na pomyłki nie ma monopolu.

JERZY GIRULSKI

POLAK, WĘGIER...

Wszyscy marzymy o wspaniałych podróżach; letnie wakacje umożliwiają w większym lub mniejszym stopniu realizację zamierzeń. Wyruszamy więc z hasłem na ustach: "poznaj swój kraj" lub rzadziej - "poznaj Europę".

W tym roku miałam możliwość zaliczyć się do tej drugiej grupy jadąc na trzy tygodnie na Węgry w ramach Ochotniczych Hufców Pracy. Ta forma wyjazdu została zorganizowana dzięki współpracy Zarządu Uczelnianego ZMS i Sztabu KISZ przy Politechnice Budapeszteńskiej.

Przez pierwsze dwa tygodnie pracowaliśmy przy odbudowie budapeszteńskiego "Wawelu"; tydzień ostatni obejmował odpoczynek nad Balatonem.

Cały pobyt na Węgrzech wystarczył nam nie tylko na obejrzenie ciekawszych zbiorów muzealnych, zwiedzenie Budapesztu, jego zatopionych w muzyce cygańskiej i winie piwnic i osardów, ale także - przede wszystkim - poznanie tego ciekawego narodu i sprecyzowanie sobie o nim własnego sądu.

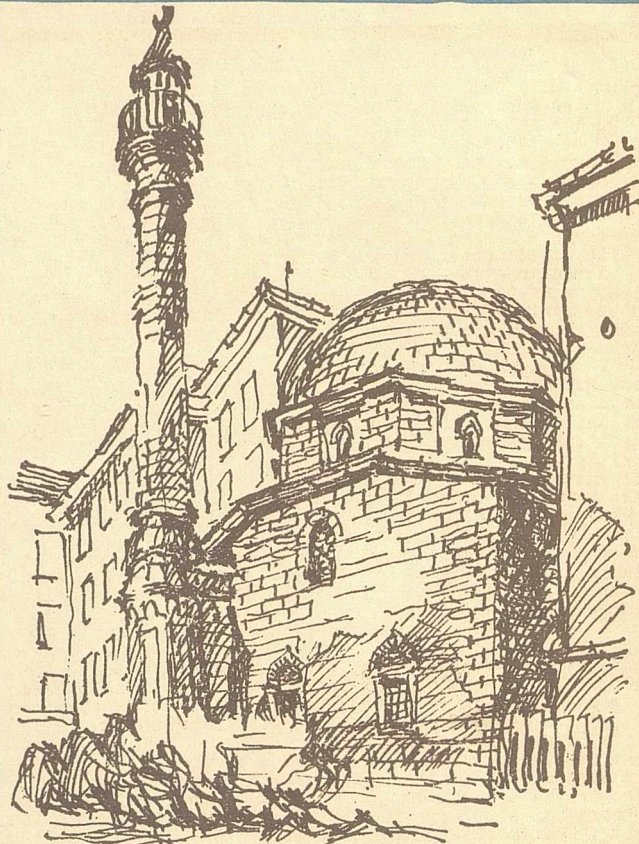
Węgrzy są niesłychanie bezpośredni; najłatwiej można porozumieć się z nimi w języku niemieckim i rosyjskim, lecz gdy dowiedzą się, że mają do czynienia z Polakami - stają się nad wyraz serdeczni. Ta zmiana w pierwszej chwili szokuje, ale bardzo szybko łączy.

Warto odnotować, że przeciętny Węgier wie o Polsce o wiele więcej, niż - co tu ukrywać - odwrotnie. W Budapeszcie 300 osób systematycznie uczeźcza na naukę języka polskiego, oprócz tego spotyka się wiele osób - nie tylko studentów, które spędzają w Polsce wakacje, przyjeżdżają do nas na autostop; wolą nasz chłodny Bałtyk niż Morze Czarne.

Jeszcze kilka słów o warunkach studentów węgierskich. Studia techniczne trwają podobnie jak u nas 4 lub 5,5 lat. Normalne stypendia są niższe niż w Polsce, a obiektywnie przyznać trzeba, iż akademicy, w których mieszkają, są dużo gorzej wyposażone. Student posiada zniżkę kolejową tylko 6 razy w roku na trasie do miejsca zamieszkania i wynosi ona 66%. Organizacją zrzeszającą studentów na uczelniach jest KISZ - odpowiednik naszego ZSP.

Chciałabym, aby ta mała porcja informacji o naszych południowych przyjaciółkach była skromną formą rewanżu za serdeczne przyjęcie, jakiego doznaliśmy w tym uroczym, naddunajskim kraju.

BARBARA LIP



W Muzeum Architektury przy ul. Bernardyńskiej jest czynna wystawa rysunków znanego wrocławskiego architekta Ryszarda Natusiewicza pn. „Węgry w rysunku”. Powyższy rysunek przedstawia XVI-wieczny minaret w Peczsu - malowniczy przykład architektury tureckiej na ziemi węgierskiej.

W góry miły bracie!

Właściwie jest mało znane, mówią o nim chyba jedynie górszy wędrowcy. Ostatnio radio usiłowało przypomnieć urlopowiczom stającym przed problemem wyboru miejsca wypoczynku o jego istnieniu. Ci, którzy nie skorzystali z rady i nie odwiedzili tej tak pięknej - moim zdaniem - miejscowości, powinni chyba żałować, chociaż - jak mówi przyśłówie - nigdy nie jest za późno. Wypadałoby zdradzić nazwę tej miejscowości - to Międzygórze.

Jak sama nazwa wskazuje - położone jest wśród gór. Aby ta krótka notatka o miejscu, w którym spędziłam swoje wakacje nie miała charakteru naukowego, nie będę podawała żadnych danych geograficznych. Powiem jedynie, że Międzygórze obfituje w prawdziwe atrakcje. Jedną z nich jest wspaniały, utworzony przez małą, górską rzeczkę, wodospad. Ta sama rzeczka wskutek swojej zbytniej żywiołowości jest regulowana olbrzymią tamą, którą także warto obejrzeć. A poza tym mieści w sobie prawdziwy magazyn ryb - pstrągów. Ten, kto raz zaznał ich smaku, z pewnością nie poprzestanie na jednym razie.

Jadąc autobusem na trasie Bystrzyca Kłodzka-Międzygórze, przypadkowo usłyszałam strzępek rozmowy, który chyba najlepiej charakteryzuje ten górski zakątek. Wczasowicze - bo właśnie oni prowadzili tę rozmowę - stwierdzili, że można tu naprawdę wypocząć. A o to przecież chodzi wyjeżdżającym na wczasy.

Nie zapomnę szybko codziennych wycieczek, ani wspaniałych połowów ryb, podczas których nie zawsze trzeba było wykazać się znajomością sztuki wędkarskiej; wystarczyło jedynie trochę sprytu. Często nie łowi się tu na wędkę, ale po prostu - "na rękę" czyli przez wyciąganie ryb spod rzecznych kamieni. Sądzę, że nadzwyczajny spokój - miejscowość nie jest wielkim skupiskiem ludzi - jeszcze bardziej uatrakcyjnia samo miejsce.

A powietrze - to już wyłącznie moje odczucia - przesycone jest zapachem lasu bardziej niż gdziekolwiek indziej.

Zapraszają więc na przyszły wypoczynek góry i miejscowość Międzygórze, a ja ze swej strony zapewniam, że każdy wróci zadowolony.

Zatem na wakacje za rok - w góry, miły bracie!

TERESA KOZACZEK

REGRES CZY MANIERA

2 września w kawiarni Gmachu Głównego Politechniki Wrocławskiej otwarto wystawę: "Wawel w rysunkach Natusiewicza".

Autor wystawy znany jest w naszym województwie a także w kraju jako już dużej miary rysownik, którego prace inspirowały zabytki Dolnego Śląska - głównie dawna architektura i z nią związana rzeźba architektoniczna. Cenne to zainteresowanie i pożyteczne, bo przecież oprócz czysto artystycznych aspektów rysunki Natusiewicza zawierają sporą dozę informacji o pięknie zabytków Dolnego Śląska.

Oglądając wystawę nie mogłem oprzeć się wrażeniu, iż artysta pracując nad tym cyklem nie wysilał się zbytnio ani pod względem kompozycji rysunków ani też ze względu na techniczną stronę wykonania. Żywiołowa i nieraz syntetyczna kreska, linia nerwowa, czasami ozdobna, czasem niesłychanie prosta, ale zawsze położona w takim miejscu, gdzie trzeba, zawsze umiejscowiona tak, by w sposób możliwie prosty a zarazem pełny oddać nastrój, wydobyć ukryte piękno obiektu, podkreślić jego charakter - nie niszcząc płaszczyzny kartki - tym razem jakby zawiodła.

W rysunkach z Wawelu pozostaje wprawdzie wirtuozeria kreski, jej arabeskowość, lecz wszystko to jest dość chaotyczne, nie uporządkowane. Artysta również przestaje panować nad płaszczyzną, bo jak niegdyś naturalna biel czy szarość kartki była dla Natusiewicza równorzędnym partnerem kreski, stawia się równi z jej czernią środkiem artystycznego wyrazu - w rysunkach z Wawelu gięcho dudni martwymi płaszczyznami.

Być może dzieje się to dlatego, iż artysta aż nadto oparował swoją technikę; może materia (kreska, papier, motyw) stawia już zbyt mały opór do pokonania, a przez to nie zmusza go do głębszych przemyśleń, analizy, kontemplacji, dając powierzchowne złudzenie mistrzostwa...

To wszystko pozwala sądzić, że obecnie artysta przeżywa pewnego rodzaju regres, ale czy na pewno regres? A może to posunęło się odrobinę za daleko, może to już maniera?

CALIDUS

Nowości prozy wrocławskiej

Natalia Gall już pierwszą swoją powieścią "A ty płakałaś Adrianno" zwróciła na siebie uwagę krytyki i czytelników. Druga jej powieść^{1/} niejako zaskakuje. Autorka zastosowała w tym utworze inną, znacznie bardziej precyzyjną technikę narracyjną, a także pogłębiła obraz psychologiczny kreowanych postaci. Czas akcji przypada w zasadzie na lata powojenne, ale główna treść utworu (retrospekcja w formie spowiedzi dokonywanej przed kotem Solusem) rozgrywa się w czasie II wojny światowej, na Sudecczyźnie w okresie dzieciństwa bohatera i narratora - krawca Antoniego.

Antoni nie może uwolnić się od tych wspomnień, które wypełniają mu teraźniejszość, są bardziej żywe od otaczającej go rzeczywistości; zmarli są bardziej żywi od żyjących; dziecięce wspomnienie "miłości" silniejsze od realnego uczucia obecnej kochanki - Kornelii.

Ta niemożliwość pogrzebania cieni umarłych czy natarczywość nieubłaganej pamięci, izoluje Antoniego od otoczenia. Nieudane okazują się próby wejścia w nurt życia współczesnego; ani wycieczki i z powodzeniem uprawiany zawód krawca, ani stabilizacja materialna, ani miłość pięknej kobiety nie potrafiły zatrzeć wojennych kompleksów.

Antoni jest samotny i wyalienowany. Izolację tę spowodowała wojna. Kornelia nie jest obciążona wojną w tym stopniu, co Antoni. Toteż kiedy w czasie ostatniej ich rozmowy Kornelia stwierdza: "To ci jest przeciwieństwo bardzo na rękę, być samotnym wśród tych, którzy cię kochają. Być samotnym, to dla ciebie łatwiejsze, niż być ludzkim. Narcyz też był samotny" - Antoni nie próbuje już tłumaczyć siebie, swoich racji, decyduje się na odejście.

Tomik Chacińskiego^{2/} otwiera opowiadanie "Podróże za parkan". Następuje tu osobiwa, "dziecięca" kreacja bohatera, którego w dalszych tekstach, już w formie ukształtowanej i dojrzałej, obserwujemy w różnych wcieleniach - ale zawsze tego samego - niepoprawnego marzyciela. To, że dziecięce marzenia, jak i marzenia w ogóle są nieziszczalne, nie jest dla czytelnika zaskoczeniem - przeciwieństwo życie jest takie, jakie jest (co autor wyraźnie zaznaczył w tytule), bo w realnym życiu marzenia są jedynie ucieczką w głąb samego siebie. Dlatego trzeba szukać namiastek marzeń - może to być alkohol ("Dobry dzień", "Jest jak jest"), może to być "charakterny" gest ("Charakterni ludzie", "Było życie"), może to też być próba zaakceptowania "normalnego" świata dorosłych ("Ich ręce").

Bohater czuje się w tym świecie jednak zagubiony, nie przystaje do żadnego z opisywanych środowisk, nigdzie nie znajduje dla siebie miejsca.

Toteż nie zaskakuje opowiadanie zamykające tom - "Wyżej już tylko słońce", gdzie bohater powraca do dziecięcych marzeń, ucieka od rzeczywistości w świat własnej wyobraźni i fantazji.

Chaciński jest szczególnie wrażliwiony na przycyżję języka. Ta dbałość o kształt słowny powyższych utworów w znacznym stopniu podnosi rangę artystyczną poszczególnych opowiadań i tym zabiegiem formalizacyjnym udaje się autorowi przełamać barierę tzw. "małego realizmu".

Na szczególną uwagę zasługuje opowiadanie "Było życie", które uważam za niewątpliwą perłę w polskiej nowelistyce lat ostatnich.

Propozycja prozatorska Coriolana na tle większości debiutów lat ostatnich jest szczególnie niebanalna. Coriolan w swoim skromnym objętościowo tomiku opowiadań^{3/} nie epatuje czytelnika wymyślnymi fabułkami, chwytliwym tematem. Z wszystkich opowiadań przebija włara w siłę człowieka, w jego nieograniczone możliwości.

Bohater tytułowego opowiadania sprawdza siebie, konfrontuje własne możliwości z konkurentami, stara się dokładnie przeanalizować swoje i przeciwników szanse w mającym nastąpić biegu - docenia ich możliwości. Ta postawa bohatera przejawia się przez wszystkie zaprezentowane w tomie opowiadania.

Taki bohater na tle plejady nieudaczników, zapewniających tomy młodej współczesnej prozy wyróżnia się w sensie pozytywnym.

Drugim niezaprzeczalnym walorem tej prozy jest przeszerzeń i przyroda. Akcja poszczególnych opowiadań zawsze rozgrywa się w sceneriach otwartych (stadion sportowy w "Szybko biegacze", lot w przestworzach w "Ziemni pod śniegiem", otwarty górski pejzaż w "Karkonoszach" i rozległa rzeka w "Wielkich rapach"). Przyroda nie jest tu tłem, ale dynamicznym elementem organizującym konstrukcję tych opowiadań. Człowiek walczy z przyrodą. Może to być walka szlachetna: wielki bolen na cienkiej żyłce przymocowanej do wędziska - próba pokonania, kiedy szanse między wielką rybą a wędkarzem są wyrównane (w konkretnym przypadku ryba zwycięża), a może to być też niszczycielska działalność ludzi, którzy zatrują rzekę ściekami budowanej tu fabryki celulozy.

Autor poprzez swojego bohatera walczy z beznamiętną, destruktorywną działalnością cywilizacji, walczy o zachowanie przyrody w jej naturalnym pięknie. Domaga się walki - walki szlachetnej, o równych szansach dla obu stron.

Sądzę, że proponowany przez Coriolana model bohatera jest jednym z ciekawszych w młodej polskiej prozie.

Wprawdzie Patkowski przed kilkoma laty zamienił Wrocław na Warszawę, niemniej jednak tu rozpoczął swą działalność pisarską i dość długo związany był z życiem kulturalnym naszego miasta.

Jego ostatnia powieść^{4/} jest już powieścią warszawską. Opisuje środowisko warszawskich architektów, zaangażowanych w rozbudowę nowej Warszawy, by była piękna, nowoczesna, "le corbusierowska". Tego pragną młodzi architekci, których rzecznikiem w powieści jest Tadeusz Zdanowski. Łatwo przewidzieć, jak na śmiało "europejskie" rewelacje młodego Zdanowskiego zareagują tzw. "czynnik" i "Spece" od urbanistyki, matryszów, norm i paragrafów.

Fabularnym punktem wyjścia jest konkurs na projekt hotelu. Oczywiście rewelacyjny projekt młodego architekta Zdanowskiego asekuranckie konkursowe jury odrzuca przyznając wprawdzie projektowi II nagrodę, ale do realizacji skierowano "klozceck", jak w czasie wystawy najwyżej ocenionych prac

nazwano nagrodzony projekt. Zdanowski jest załamany porażką, ale z pomocą przychodzi mu były - obecnie emerytowany - prof. Kozłowski, który odstępuje mu udział w konkursie międzynarodowym. Zdanowski konkurs wygrywa i realizuje swój projekt hotelu w Jugosławii. Podczas pobytu za granicą pisze krytyczny artykuł dla austriackiego czasopisma fachowego na temat powojennej warszawskiej urbanistyki, który po opublikowaniu stawia go przed sądem koleżeńskim Stowarzyszenia Architektów... itd... itd.

Aha - bohater ponadto w każdy piątek słucha koncertów w filharmonii, z szczególnym upodobaniem Mozarta i platonizmie kocha się w "hybrydowej princessie", z którą bardzo chciałby zawrzeć znajomość, ale nie wie, jak tego dokonać.

Książka może zainteresować architektów (roli się w niej od fachowych dyskusji), ale dla szarego czytelnika - nieprofesjonalisty - poza zgrabną fabułą niewiele wnosi.

Erdy

- 1/ Natalia Gall, Nie otworzą się drzwi Sezamu, Wyd. Pozn., Poznań 1968, s. 216.
- 2/ Stanisław Chaciński, Jest jak jest, Wyd. Literackie, Kraków 1968, s. 126.
- 3/ Krzysztof Coriolan, Szybko biegacze, Wyd. Literackie, Kraków 1968, s. 116.
- 4/ Maciej Patkowski, Autobus do Radości, Wyd. "Czytelnik", Warszawa 1968, s. 212.

KOT U "KAMEDULÓW"

Mieszkańcy hotelu asystenckiego - "klasztoru kamedulów" mieszczonego się przy Pl. Grunwaldzkim (nazwanego tak z racji pokoi - cel, w których sądzonym im było zamieszkać), nie narzekają na brak "atrakcji" umilających poniekąd monotonię ich życia.

Pozwól sobie przedstawić tu realia... Zaniepokojony gdakaniem kury i miauczeniem kota pukam do pokoju mego sąsiada. Czyżby pokój na VIII piętrze naszego hotelu zmienił swoje przeznaczenie? A może kolega się "odmienił"? Wprawdzie nie wierzę w czary ale... kto wie?

Usłyszawszy krótkie "włazić" staję na progu i... debieję! Na środku pokoju tkwi kwoczek uwiązana na sznurku, w kacie - miauczający kot, a na stole - biała myszka. "Nieźle" - myślę. - Tak, drogi kolego - zwraca się do mnie właściciel pokoju. To studentki mnie tak urządziły; "upominki" te otrzymałem z okazji imienin. Ciekawe, co ja mam z tym począć? - Jak pan przetrwa do rana z tą menażerią, panie doktorze, i co powie Władza? Gotowi pana wyeksmitować - dodaje ze współczuciem. - W każdym razie nie zazdroścę. No cóż, dobrej nocy życzę panu.

"Dobrej" nocy nie było.

P.S. Rano rozstrzygnięto kwestię: kurę podarowano sprzątacze, myszkę zjadł kotek. Z kotkiem było więcej kłopotu - długo jeszcze słyzałem pytanie: "Może ktoś chce kotka? Mały, ładny - szalenie sympatyczny!"



Rys. Z. Wójcicki

Termin "dramat teatralny" kojarzy się nam dziś już w sposób wyraźnie jednoznaczny; wiemy, że tragedia kończy się źle, komedia - dobrze, a dramaty po długich niepowodzeniach przynosi wreszcie satysfakcję bohaterowi. Oglądając którykolwiek z wymienionych gatunków możemy spokojnie oczekiwać na jedno z trzech rozwiązań bez lenia niepokoję, że zaistnieje jakaś niespodzianka w koncepcji autora. Przyzwyczajeni do własnych, zrozumiałych, bo z własnego podwórka wziętych, schematów, chętnie oglądamy epickie treści dramatu, łatwo je "przeżywamy".

Od dość już dawna pojawiają się jednak na scenie sztuki, które trudno nazwać dramatami w tradycyjnym słowa znaczeniu; to, co dzieje się bowiem na scenie, wydaje się nam często nielogiczne, pozbawione sensu, bo - dalekie od zaakceptowanych przed wiekami norm. Autorzy w owych sztukach nie sugerują rozwiązań - stawiają raczej pytania, na które mamy odpowiedzieć dać sobie sami; widz zostaje postawiony w roli pytającego człowieka, a teatr - świata milczącego wbrew rozsądkowi, odpowiadającego namiaszkami, gdyż prawdziwej odpowiedzi nie ma i być nie może. W takiej sytuacji czujemy się oszukani i bezradni a nawet - wysmiani.

Tak to właśnie ciągle reaguje przeciętny widz teatralny na teatr a b s u r d u. Teatr, który przez swą już długą stosunkowo tradycję stanie się niebawem historią, a który jeszcze nie zyskał sobie prawa istnienia na równi z teatrem epi-

Pan Smith: Dlaczego przybierasz tak zdziwiony wyraz twarzy? Przecież doskonale o tym wiedziałeś. Umarł dwa lata temu. Pani Smith: Oczywiście, że pamiętam. Przypomniałam sobie od razu, ale nie rozumiem, dlaczego ty się tak zdziwiłeś wyczytawszy to w gazecie.

Pan Smith: Wcale nie ma o tym w gazecie. Już trzy lata temu mówiło się o jego śmierci. Tak mi się jakoś skojarzyło.

Słowa, słowa, słowa... Nic nie znaczą, niczego nie wyrażają, gdyż poza nimi nic nie istnieje. A jak wyrazić coś nie istniejącego poprzez coś, co nic nie znaczy?

Finał sztuki sprowadza się do ogólnego bełkotu - wściekłego i zawziętego, prowadzącego niemal do otwartej wojny w angielskim salonie. Słowa zmieniające się w bełkot, słowa porwane. Wreszcie już tylko sylaby i same - litery.

.....

Czy jednak brak słów na określenie treści życiowych jest jedynym powodem, dla którego ludzie nie mogą się między sobą porozumieć? - Nie - odpowiada Harold Pinter. To po prostu świat jest elementem wrogiem i ludzie w nim też są sobie wrogami - nie chcą, bądź też nie mogą sobie pomagać. Ale przyczyną tego nie jest "niemożność kontaktu". To kontakt z innymi jest zbyt niepokojący, bo wejście w czyjeś życie jest zbyt przerażające. Dramat człowieka polega na zagrożeniu ze strony rzeczywistości, dezintegracji, wieloznaczności sytuacji i wzajemnych stosunków międzyludzkich.

Jako przykład posłużyć tu może jednoaktówka pisarza "Sammoobstuga" - komedia zagrożenia, gdzie połączone zostały elementy narastającego niebezpieczeństwa z komizmem farsy. Komizmne są tu zarówno rozmowy bohaterów - Gusa i Bena:

Ben: Zapalaj.

Gus: Co mam zapalić?

Ben: Czajnik.

Gus: Chcesz powiedzieć - gaz.

Ben: Kto chce powiedzieć?

Gus: Ty.

Ben: Co chcesz powiedzieć, że ja choć powiedzieć gaz?

Gus: Jak można zapalić czajnik.

Ben: Tak się mówi! Zapal czajnik. Tak się mówi.

- jak też przychodzące "z góry" niedorzeczne polecenia przygotowania egzotycznych potraw.

Krytycy twierdzą, że teatr Pintera - to teatr realnego absurdu; paradoks polega na tym, że absurd realny jest tylko pozornie absurdem.

.....

Uogólnienie, walka ze "słowami-futerałkami"-to tylko dwie spośród cech wyróżniających teatr absurdu. Istnieją tu także odmienne reguły dramatyczne, które najlepiej zaobserwować na konkretnym przykładzie. Oczywiście i w tym względzie musimy przyjąć poprawkę na indywidualność poszczególnych autorów; zwróćmy jednak uwagę na środki obrazowania, jakie mogą występować między innymi. Przyjmijmy zatem za punkt wyjścia utwór znany; jest nim na pewno "Czekając na Godota" Samuela Becketta.

Czas akcji określony został fikcyjnie jako dwa dni; może tu chodzić bowiem zarówno o tygodnie, miesiące czy nawet lata, gdyż sam temat - oczekiwanie na Godota (prawdopodobnie Boga) - sugeruje wyraźną uniwersalność czasu i przestrzeni.

A sama akcja? - w znaczeniu potocznym nie istnieje; oto dwaj włóczędzy oczekują przybycia Godota. Ponieważ ich oczekiwanie jest zupełnie bierne - nie stać ich na nic, nawet na samobójstwo - i nic się nie dzieje. Urywa się nawet dialog; każdy człowiek dla innych stanowi nieprzenikalny świat, dlatego bohaterowie nie reagują na kwestie wypowiadane przez poprzednika mówiąc jakby sami do siebie. Jedyną realną rzeczą, która łączy włóczęgów - to absurd ich losu; wiedzą, że Godot nie przyjdzie i dlatego nie ma większego znaczenia fakt, że pozostaną w oczekiwaniu, czy też po prostu pójdą sobie. Ale zostają. Decyzja ich stanowi konkluzję całej sztuki; nie ma takiej siły, która wyprowadziłaby człowieka z ślepej ulicy, jeżeli upodobał ją sobie.

Tak więc zasada dramatu epickiego: musi się coś dziać w dramacie, a więc konieczna jest akcja - zostaje tu ominięta i zastąpiona bezsensownym działaniem.

Zaprzeczeniem konwencji teatru europejskiego jest też brak podziału na poszczególne sceny w sztuce, a także trudność w zdefiniowaniu rodzaju dramatu; w pewnych momentach mamy do czynienia nawet z groteską cyrkową, zwłaszcza, że włóczędzy ucharakteryzowani są i poruszają się niczym clowni.

Te na pozór prymitywne środki wyrazu dają często efekty komiczne wzmacniając tragiczne napięcie i tworząc różnorodne sceny powiązane ścisłą logiką.

.....

Pogwałcenie tradycyjnych reguł dramatycznych, odmienne szersze spojrzenie na świat, oszczędność słowa w obrazowaniu - oto z grubsza rzecz biorąc cechy teatru absurdu. A wszystko to sprowadza się do głoszenia ludziom niemocy teatru - nie było takiej walki w świecie, której losy rozstrzygnęłyby się w teatrze - to posługiwanie się ową niemocą jako pretekstem w grze teatralnej. Bezwład i wątpliwość, niedostępność świata - oto sens i dążenie każdego autora teatru absurdu. To także uświadamianie sytuacji człowieka. Z tych faktów wnioski nie mogą być inne jak gorzkie lub komiczne. "Błędne koła obracają się w błędnych kołach, koszar może się tylko potęgować, nie ma komedii, nie ma tragedii, nie ma dramatów, nie ma zakończeń, narasta tylko i potęguje się groza, groza wybuchu grozą, wszystko staje się wieczną eksplozją, nieustanną katastrofą, groteską, wybuchem pustki w pustce przeciw pustce" /Marta Piwińska.

.....
Maria Wójcicka

O TEATRZE ABSURDU - SŁÓW KILKA

okim. Teatr, który już na zawsze pozostawi autorom swobodę traktowania zjawisk w czasie i przestrzeni, zatarcie granic między poszczególnymi odmiannymi dramatu. Teatr, który za główny problem postawił sobie - u o g ó l n i e n i e. Wprawdzie każdy z autorów reprezentujących omawiany gatunek ma swój własny punkt widzenia, ale łączący ich punkt odniesienia do rzeczywistości, która w d a j e im się równie a b s u r d a l n a.

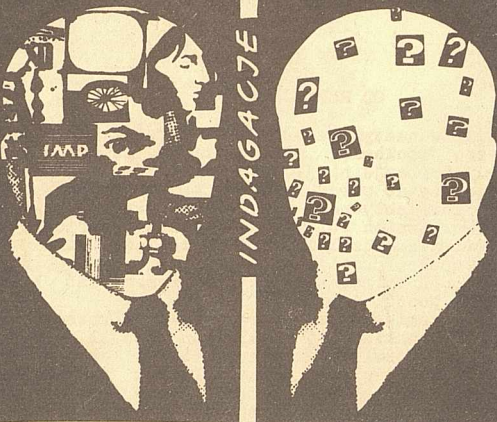
.....

Teatr absurdu nie zawiera żadnych elementów, które mogłyby się ujawnić w logicznym przebiegu jakiejś akcji; utożsamia się raczej z obiektem, tj. z absurdem w całej jego nielogiczności i niepowtarzalności. Ale sięgnijmy dla uiaocznienia rzeczy po przykład konkretny; niech punktem wyjściowym będzie dla nas Ionesco.

Wydaje się, że Ionesco jest wiernym kopistą rzeczywistości; znajdujemy u niego niezliczoną ilość rekwizytów wziętych z życia codziennego, rozmowy bohaterów - to zlepek kumunał-banałów zaskiszanych prawdopodobnie w różnych sytuacjach życiowych. A sami bohaterowie? - To jakby ludzie-nieludzie, jakieś dziwne stwory, które posługują się odpowiednią dla ich struktur umysłowych mową.

Dlaczego więc zalicza się Ionesco do autorów sztuk absurdalnych? - Poprzez nagromadzenie realiów i ich niecodzienne zestawienie przedstawiane sytuacje stają się absurdalne, drażniące nielogicznością a jednak dotyczą pewnych powszechnych zjawisk. Oto w "Iygszej śpiewaczce" autor wychodzi z założenia, że nie ma takich słów, które mogłyby oddać autentyczne treści życiowe. Samo życie - czy właściwie jego fałsz

- rozwija się według kilku wariantów zasad tworząc - podobnie jak paradygmat językowy - powszechną martwość. Rzecz cała rozgrywa się w angielskim salonie, w którym wszystko jest tak angielskie, że nawet zegar wydzwaniania po angielsku angielską godzinę. I oczywiście toczy się angielski dialog. Każda z występujących tu postaci przypomina bardziej banał niż człowieka; już sam fakt ich istnienia staje się nieznośny i przykre, podobnie jak forma porozumiewania się między sobą: Pan Smith: Popatrz, tu pisze, że Bobby Watson umarł. Pani Smith: Mój Boże, biedaczek. Kiedyż on umarł?



WYWIAD Z MGR WERONIKĄ DULSKĄ

1 października rozpoczął się nowy rok akademicki. Dla wielu studentów fakt ten oznacza konieczność starania się o mieszkanie. Znaczna ich liczba otrzymuje miejsca w domach akademickich, ale nie starcza ich dla wszystkich. O możliwościach zakwaterowania w akademikach Politechniki i istniejących w nich warunkach rozmawiamy z Dyrektorem Administracyjnym Szkoły, mgr Weroniką Dulską:

- Ilu studentów ponieszcą w tym roku DS-y Politechniki?
- Politechnika w roku 1968/69 zakwateruje w swych 9-ciu domach studenckich 2786 studentów. Z tej liczby 607 miejsc przeznaczono dla studentów I roku. Stanowi to ok. 10% ogólnej liczby studiujących.
- Jak zostały przygotowane DS-y do przyjęcia lokatorów?
- Sądzę, że dobrze. Przeprowadziliśmy remonty generalne w 4 -ch domach, w pozostałych wykonano roboty zabezpieczające - ce. Ogólny koszt tych prac wyniósł 875 tys. zł. Studentom Wydz. Inżynierii Sanitarnej przekazano w tym roku DS "Sezam" po kapitalnym remoncie, wykonanym kosztem 2 mln zł. W domu tym urządziliśmy na niskim parterze klub - kawiarnię na 100 osób. Pomimo tych prac ilość miejsc w DS - ach jest jeszcze nie wyszarczająca. Norma Ministerstwa zakłada bowiem minimum 6m² na jednego studenta, podczas gdy u nas nie przekracza ona 5 m²/ studenta. Stan ten pogarsza fakt, że nasza uczelnia /techniczna/ nie dysponuje w ogóle kreslarniami; wszelkie projekty wykonywać więc zmuszeni są w pokojach mieszkalnych
- Rzeczywistość jest więc niewesoła, ale może plany na przyszłość ...
- Niestety, w bieżącej pięcioletce nie przewidziano na ten cel funduszy. Staramy się, by nasze potrzeby zostały wzięte pod uwagę w planie następnym.
- Istotną sprawą są też stołówki; jakie tu istnieją perspektywy?
- W naszych trzech stołówkach wydajemy 3200 obiadów, 2000 śniadań i 1700 kolacji. Znaczną poprawę osiągniemy w 1970 roku, gdy zostanie oddana do użytku nowa stołówka na 2000 miejsc. W okresie wakacji wszystkie stołówki zostały również odremontowane.

Dziękując za informacje wyrażamy nadzieję, że studenci naszej Uczelni docenią trud Szkoły. Sądźmy także, że dowiemy się o stanowisku mieszkańców DS-ów od nich samych.

Rozmowę przeprowadził:
JANUSZ PAWLIKOWSKI

CO WARTO WIEDZIEĆ

O "ROBOCIE"

"ROBOT" - to Studencka Spółdzielnia Pracy Studentów Wrocławia. Biuro spółdzielni Politechniki Wrocławskiej i Wyższej Szkoły Rolniczej mieści się w "Parawanowcu". Terenem działalności spółdzielni jest Wrocław i województwo wrocławskie.

Celem "Robota" jest umożliwienie studentom zarobkowania. Niebagatelny jest też wkład instytucji w dziedzinę zaspokojenia potrzeb ludności prywatnej oraz zakładów państwowych w zakresie usług.

Czynności, do jakich studenci są kierowani za pośrednictwem spółdzielni są bardzo zróżnicowane. Może to być zarówno praca fizyczna - mycie okien, znoszenie węgla itp. - jak też umysłowa: udzielanie korepetycji, tłumaczenie wszelkiego rodzaju dokumentów i prospektów na języki obce, działalność plastyczno-dekoracyjna, reklamowa, usługi pielęgniarskie, ruch urządzeń przemysłowych, praca w sadownictwie (m.in. jako eksperci), praca kreslarska, pomoc w domu, analizy fizykochemiczne, usługi innego typu.

Członkiem spółdzielni może zostać każdy student II roku lub lat wyższych studiów stacjonarnych oraz pomocniczy pracownicy nauki zatrudnieni na wyższych uczelniach. Oczywiście, można być członkiem tylko jednej spółdzielni tego typu. Wstępujący wnosi pewien udział (minimum 200 zł), który wpłacać można na raty. W zamian za to członek spółdzielni uczestniczy w podziale czystej nadwyżki, może korzystać na szczególnie dogodnych warunkach z urządzeń socjalnych, kulturalnych



fot. A. Milli

i sportowych ZSP, jako że "Robot" ściśle współpracuje z ZSP szczególnie w dziedzinie ekonomicznej, socjalnej, kulturalno-oświatowej i wychowawczej. W przypadku wyjazdu na wycieczkę zagraniczną spółdzielnia udziela okazałego dofinansowania. Żaden członek spółdzielni nie może uchylić bez uzasadnionej przyczyny od wykonania zleconej mu pracy, ani też przerwać już rozpoczętą.

Za swoją pracę każdy otrzymuje - rzecz jasna - wynagrodzenie określone umową. Oprócz tego przeznaczona jest także do podziału nadwyżka, której wysokość statutu określa na maksimum 35% całości; resztę przeznaczają się na fundusz rozwoju, działalność socjalną ZSP itp.

Pracować za pośrednictwem spółdzielni mogą oczywiście nie tylko członkowie, ale niestety, muszą oni zrezygnować z części swego zarobku na rzecz spółdzielni, która to część wynosi w przypadku pracy w przedsiębiorstwie i instytucjach państwowych 30%, a kiedy zlecającą jest osoba prywatna - mniej (za korepetycje np. jednorazowo płaci się 30 zł za pośrednictwo)

ZBIGNIEW SZTUBA



OBÓZ W TORUNIU

Rada Naczelna ZSP zorganizowała w czasie wakacji kilka turnusów obozu szkoleniowego w Toruniu. Na obóz zaproszeni zostali przedstawiciele innych organizacji, mianowicie ZMS i ZMW.

Program szkolenia obejmował spotkania z ciekawymi ludźmi, między innymi z wiceministrem kultury i sztuki, redaktorem naczelnym Trybuny Ludu, członkami KC PZPR. Szeroko dyskutowana była obecna sytuacja polityczna; na równych prawach znalazły się też w dyskusji sprawy z "własnego podwórka", m.in. praca w organizacjach studenckich, problemy związane ze stypendium itp.

Niezależnie od odbywających się szkoleń uczestnicy mieli możliwość zwiedzić ciekawą Ziemię Turuńską. Interesująca była także sama lokalizacja obozu w uroczym starym "Małym Krakowie".

BARBARA LIP

Zarząd Uczelniany ZMS przy Politechnice Wrocławskiej zorganizował dla swych członków szereg atrakcyjnych form wypoczynku. Oto parę danych uzyskanych w ZU ZMS:

- Na obóz szkoleniowo - wypoczynkowy wyjechały 54 osoby;
- obóz wypoczynkowy w Świnoujściu dla nowo przyjętych na studia zorganizowano dla 120 osób;
- dwa obozy językowe /j.j. angielski i rosyjski/ gościły ok. 50 osób;
- na hufcach pracy za granicą przebywało 27 studentów;
- w 12-tu Ochotniczych Hufcach Pracy zorganizowanych wspólnie z ZSP wzięło udział 180 osób;
- zorganizowano także Międzynarodowy OHP w Polsce dla Węgrów Francuzów, Niemców i Polaków, który liczył 42 osoby;
- dwa OHP gościły Wietnamczyków;
- studenci należący do ZMS brali też udział w obozach naukowych.

Ogółem z różnych form wypoczynku zorganizowanych przez ZU ZMS skorzystało w tym roku ponad 500 koleżanek i kolegów.

BARBARA LIP

W tym roku Zrzeszenie Studentów Polskich zorganizowało dla swych członków następujące formy wypoczynku:

— wczasy zagraniczne	— dla 95 osób
— wczasy krajowe	— " 140 "
— samodzielne grupy wędrownie	— " 140 "
— szkolenia aktywne	— " 120 "
— praktyki zagraniczne	— " 80 "
— obozy naukowe - badawcze	— " 115 "
— OHP /łącznie z ZMS/	— " 180 "

Ogółem korzystało z różnych form wypoczynku ponad 850 osób

W czasie ostatnich wakacji Klub Uczelniany Akademickiego Związku Sportowego zorganizował wypoczynek dla ok. 150 swych członków. Były to m.i.:

- cztery turnusy obozu żeglarskiego na Mazurach;
- dwa turnusy obozu kajakowego - również na Mazurach;
- obóz stały w Lubiniu dla sekcji LA, gimnastyki i koszykówki kobiet;
- obóz siatkówki i piłki ręcznej kobiet i mężczyzn.

/KLAB/

OD REDAKCJI:

Rozpoczynamy w naszym magazynie publikację wierszy młodych poetów Wrocławia. Mamy nadzieję, że młoda, tętniąca życiem poezja niejednemu z Was, drodzy Czytelnicy, przypadnie do serca i stanie się obok prozy literackiej jedną z form aktywnego wypoczynku. Przez publikację wierszy pragniemy również zbliżyć środowisko literackie Wrocławia ze środowiskiem Uczelni, które przecież stanowi niebagatelną część społeczności naszego miasta. Dlatego w dalszej kolejności obok sylwetek plastyków prezentować będziemy także sylwetki poetów i pisarzy.

Jako pierwsze zamieszczamy wybrane utwory Ernesta Dyczka z cyklu "Impresje Techniczne". Cykl ten został poświęcony pracownikowi naszej Uczelni, dr Mieczysławowi Zembrzuskemu. Należy przy okazji wyjaśnić, iż Ernest Dyczek był przez pewien okres współpracownikiem dr Zembrzuskiego i właśnie w tym czasie powstały "Impresje Techniczne".

Ernest Dyczek

Impresje techniczne

drowi Mieczysławowi Zembrzuskemu

motto:

$$\rho C_p \frac{DT}{DL} = \rho C_p \nabla(Tv) - \text{div } Jq + q(T)$$

deliagin g. n., kantorowicz b. w.

massoobmien w processie gorenija topliwa w potokie

projekt
wiele jest sposobów
na tworzenie słów
wiele słów-sposobów
na wiązanie treści
w ogniu zaś możliwość
spopielenia ziemi
czyżże więc jest z i a r n o
nie wchodzące włosną

pomiary
jak wymierzyć rzekę
na ziarenka piasku
zważyć promień słońca
w skrajkach powęglonych
jaką miarą zmierzyć
oko j a d r a ziemi
może dotknąć palcem
albo zważyć w dłoni

zapisa
linie papilarsne
wykresem jednostki
a punktem w zbiorowości
na miarę popiołu
czyż więc osylograf
tworzy wartość r u c h u
mierzonego potasyjnie
teżma - punkt po punkcie

wynik
płomieniem napisany
zważony jest na słowo
tak ściśle wyliczony
aż niewybaczalny
równowagę szalek
wykresem jest przestrzennym
a jednak wynik nie spełnia
u c i e k a j a c e s ł o w a



Studenty Wydz. Inżynierii Sanitarnej odbywali w tym roku praktykę z geodezji w Bożkowie. Pierwszą główną atrakcją, na którą zwrócili zaraz po przyjeździe uwagę, był bardzo ładny zamek /wiek, styl/ - miejsce ich zamieszkania w okresie odbywania praktyki. Następnymi "atrakcjami" okazały się... Łóżka z popsutymi siatkami, powybijane szyby w oknach, źle albo wcale nie oświetlone schody i korytarze. Na powitanie nowo przybyłym wyszli stali mieszkańcy zamku - szczury i myszy.

Gospodarze różnie przyjęli przyszłych inżynierów; jedni z serdecznie wyciągniętą dłońią, inni obojętnie, a niektórzy - nawet z niechęcią. Ta ostatnia reakcja była powodem zachowania praktykantów z lat poprzednich, którzy zrywając owoce - łamali gałęzie drzew, niszczyli ogrodzenia... Zdarzało się więc, że trzeba było zmieniać teren pomiarów, bo gospodarze nie chcieli wpuszczać studentów na swoje pola, ogrody, podwórza. Były to wprawdzie wypadki rzadkie i praktykanci mogli kontynuować pracę, ale zaważyły na przyjęciu tegorocznych.

Praca w terenie pochłaniała dużo czasu; często, gdy nie zgadzały się obliczenia, trzeba było wstać o świcie na długo przed śniadaniem i mierzyć jeszcze raz.

Po pracy należało się odpoczynek i rozrywkę. Dla większości miłego wytchnienia dostarczały koncerty fortepianowe / brawa dla Eugenii Ziółkowskiej/, przyjemne były "ubawy" organizowane prawie codziennie w auli. Mniejszość za odpoczynek uważała pogwarki przy kuflu piwa lub butelce mocniejszego trunku, a zabawy w remizie strażackiej uznano za doskonały "relaks". Czym się ten "relaks" skończył - lepiej nie pisać.

Praktyka dała studentom możliwość doskonałego opanowania tematu - geodezji, co można było zauważyć na podstawie wyników egzaminu, który odbył się po skończeniu praktyki.

Pobyty w Bożkowie zakończył się uroczystą kolacją trwającą kilka godzin. Ten pożegnalny wieczór byłby o wiele przyjemniejszy, gdyby studenci zachowali umiar w spożywaniu alkoholu. Należy więc podziękować tylko prof. Kozuchowskiemu, który z dużą wyrozumiałością potraktował nasze "wycieczki".

Aga

NASZE PRAKTYKI

Miło zapewne spędzili wakacje wrocławscy studenci, bo to i pogoda była niezła a i interesujących miejsc do wypoczynku chyba nie zabrakło. Nie wszyscy jednak spośród nas mieli do dyspozycji pełne trzy miesiące wakacji; niektórym pozostały egzaminy poprawkowe, inni mieli obowiązkowe, i jeszcze inni - praktyki; chcielibyśmy się tu zainteresować tymi ostatnimi.

Praktyki są obowiązkowe na wszystkich wydziałach. Niewiele jednak studentów odbywa je w miejscach zamieszkania. Ogromna większość musi zakwaterować się w obcym mieście, zorganizować wyżywienie i zadbać o godziwą rozrywkę. Oczywiście bywa, że wszystkie te konieczności życiowe załatwiają opiekunowie, ale jest z tym różnie - podobnie jak różni są ci, którzy odbywają praktyki.

Sięgnijmy jednak po przykłady; oprzemy się na przebiegu praktyki studentów Górnictwa Odkrywkowego, gdyż należała zapewne do typowych.

Tak więc ci, którzy mieli szczęście czy nieszczęście trafić do Słupca, spotkali się z przyjęciem - ogólnie mówiąc - służbowym. Zakwaterowanie otrzymali w pomieszczeniach, na widok których nawet najbardziej liberalna komisja sanitarna mogła by dostać apopleksji, tak były nieestetyczne. Na ciasnotę wprawdzie nie można było narzekać, ponieważ w akademikach nie jest luźniej. Jednak wyposażenie akademików w porównaniu z w/w hotelem - to "Wersal"! Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że nie we wszystkich pokojach studenci mieszkali we własnym gronie; nie rzadko zmuszeni byli tolerować pijanych robotników zatrudnionych w kopalni.

Kopalnię Słupiec niewiele też interesowało, gdzie i co je dają nasi koledzy; jedynym tematem, który uznawali przedstawić w wicie kopalni, była dyscyplina pracy. Studenci zwracali się nawet do sekretarza POP, gdyż sami nie mogli porozumieć się z opiekunem.

Pozostawmy w tym miejscu kopalnię Słupiec bez dalszych opisów i komentarzy. Zwróćmy natomiast uwagę na tok praktyki studentów w kopalni Nowa Ruda. Jest ona oddalona od Słupca o zaledwie 6 km. Tak więc gdy przybyli tu pierwsi praktykanci, okazało się, że istnieją pewne trudności z zakwaterowaniem. Nim jednak dojechali ostatni, problem przestał istnieć; przez

kilka godzin opiekun robił wszystko, by koledzy nasi nie musieli sami szukać przyszytych miejsc swojej pracy, stołówki, a także pokazał im w ogólnym zarysie miasto, aby nowoprzybylinie znając Nowej Rudy - nie mieli trudności z trafieniem do kopalni. Tego samego dnia załatwiono studentom prawo wstępu do bardzo przyjemnego klubu NOT, będącego pod opieką kopalni. Opiekun przekazał w skrócie historię kopalni, a także poinformował o czekającej ich pracy.

Można by jeszcze wiele dodać do tego, ile opiekunowie włożyli starań, aby studenci wynieśli z praktyki jak najwięcej wiedzy fachowej przy jednoczesnym zaspokojeniu ich życiowych potrzeb socjalnych. Zapoznali się w każdym razie z życiem kopalni w najgłębszych jej zakamarkach; kopalnia Nowa Ruda należy ze względu na duże zagrożenie gazowe do nielicznych na świecie i system wydobywania jest tu nader uciążliwy.

Należałoby podziękować dyrekcji i wszystkim pracownikom kopalni za bardzo życzliwe podejście do praktykantów i za to, że nie szczędzili sił ani czasu, aby rozszerzyć ich wiadomości z zakresu eksploatacji - zresztą nie tylko. Ciekawi jesteśmy, czy w którejkolwiek innej kopalni dyrektorzy poświęcą choć pięć minut czasu na dyskusję z młodzieżą na tematy naszej współczesnej młodzieży, gospodarki, polityki...

Nie od rzeczy także będzie wymienić nazwisko dyrektora na czele kopalni, mgr inż. Skoczynskiego, który zaskarbił sobie dobrą pamięć i szacunek młodzieży.

Rozpatrzymy powyżej dwie praktyki studentów Politech - niki Wrocławskiej w kopalniach - skrajnie zapewne przypadki. A jaki z tego wysnuć można wniosek? O ile możliwe jest chyba organizowanie praktyk tak, jak w Nowej Rudzie, to niedopuszczalne są doświadczenia słupeckie.

Niewątpliwie wiele było momentów w czasie trwania praktyk, które ujęły młodzież, a także zdarzały się niemiłe. Nie wiemy jednak o wszystkich; wiedzą jednak o nich studenci, główni zainteresowani. I w ich to właśnie interesie leży przedyskutowanie problemu z odpowiednimi osobami i doprowadzenie do realizacji wyciągniętych wniosków.

H.M.

2x2

PRZEBĘYSKI

Równanie 2 razy 2 równa się 4 jest dowodem istnienia krańcowej determinacji.

...
...Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze dwa razy dwa równało się cztery ...

Statystycznie rzecz biorąc dwa razy dwa przeciętnie równa się cztery

...
Nie tylko 2 razy 2 równa się 4 ...

...
Co jakiś czas ktoś dowodzi, że 2 razy 2 równa się 4, aby wszy stkich przekonać, że 1 on ma rację.

...
Dobrze jest czasami przekonać się, ile jest dwa razy dwa.

...
"Nie rozdrabniajmy się" - powiedziało cztery do dwu.

...
Cierpliwym zawsze się doczeka, że dwa razy dwa równa się czte ry.

...
Pokażcie mi sens, a udowodnię wam, że każde 2 razy 2 równa się 4.

...
Przysięgam, że dwa razy dwa równa się cztery, ale nie kaźcie mi dowodzić!

...
Niektórzy egzaminowani są tak apatyczni, że 2 razy 2 jest wą tpliwe 4.

...
Człowiek rodzi się, żyje, umiera, a 2 razy 2 ciągle równa się 4.

...
2 razy 2 równa się 4? To genialne!

HENRYK JAGODZIŃSKI

"AKWARIUM"

W Gmachu Inżynierii Sanitarnej mieści się ładna, duża, funkcjonalna sala gimnastyczna. Do niedawna spełniała ona świetnie niemałą ilość zadań. Wykorzystywana jest mianowicie przez Studium WF do prowadzenia obowiązkowych zajęć, sportowcy zrzeszeni w AZS-ie organizują w niej reprezentując barwy Politechniki mecze z goszczonymi przez siebie sportowcami, często też organizowane są tu mecze li-gowe.

Wydawałoby się, że studentom wystarczy ta czysta, z wymalowanymi liniami boisk sala, że kosze i siatka rozpięta między słupkami - to wszystko. Okazuje się jednak, że tak nie jest.

Gospodarze sali zapomnieli o konserwacji pewnych nie-zbędnych w sali gimnastycznej urządzeń, zapomniano o rzeczy koniecznej - o WENTYLACJI. Od kiedy wentylatory przestały działać, "Akwarium" stało się koszmarem koniecznością dla sportowców, którzy muszą tu trenować, którzy chcą zdobywać punkty. Wiadomo, że nie ma w tej sali okien, wobec czego jedyną możliwość stworzenia warunków do uprawiania sportów da-ją czynne i sprawne działające wentylatory. Właśnie o ich ponowne uruchomienie proszą gospodarza sali koledzy z AZS-u.

Przy okazji warto by pomyśleć o oświetleniu elektrycz-nym, które jest konieczne w sali nawet w przysłowiowy "biały dzień", a które jeżeli nie zupełnie to przynajmniej części-o-wo jest nieczynne.

Podobnie rzecz ma się z gorącymi natryskami, które nie tylko chyba dla wygody instaluje się w salach gimnastycznych. Natryski przy "Akwarium" są, ale ciepła woda - tylko zimna, kiedy gmach ogrzewa elektrociepłownia. Wydaje się, że zdje-cie grzejników gazowych nie było najsłuszniejszą innowacją, skoro w ich miejsce nie można wmontować innego źródła ciep-łej wody.

W imieniu sportowców chętnie rozgrywających mecze w "Ak-warium" wyrażam nadzieję, że ich próśby zostaną załatwione możliwie szybko. Tak, abyśmy znów z ochotą przychodzili na organizowane tu sportowe imprezy nie dusząc się w niewenty-lowanej sali i abyśmy nie musieli oglądać nadmierne zmęczo-nych twarzy reprezentantów sportowej Politechniki.

/KLAB/

"Gest"

Nie wszyscy z nas - nawet ci, którzy interesują się teatrem na codzień - wiedzą o istnieniu i działalności Studenckiego Teatru Pantomimy "Gest". Nie świadczy na naszą korzyść fakt, iż teatr, który powstał w październiku 1961 r. jest bardziej popularny za granicami Polski i poza Wrocławiem, aniżeli w mieście, w którym działa. Oczywiście "Gest" ma i we Wrocławiu swoich sympatyków czy nawet wielbicieli, ale wydaje się nam, że nie powinno być studenta w naszym mieście, który nie byłby choć raz na występie "Ges-tu".

Teatr pracuje pełną parą; ma za sobą szereg osiągnięć a każda premiera wzbudza gorące dyskusje w kołach zaintereso-wanych.

Jak już wspomnieliśmy - powstanie teatru przypada na rok 1961. "Gest" zawiązał się przy Wydziale Architektury Poli-techniki Wrocławskiej; organizatorem i pierwszym kierownikiem był Aleksander Sobieraj. Zespołowi patronowała Rada Uczel-niana ZSP Politechniki Wrocławskiej.

W listopadzie 1962 r. odbyła się premiera pierwszego pro-gramu w reżyserii A. Sobieraja; na całość złożyły się etiudy solowe wg Marcela Marceau takie jak: "Rzeźbiarz", "Malarz", "Kain", "Abel" i inne oraz monogramy oparte na pomysłach własnych - "Pojedynek" "Gazeta".

Na szerszym forum "Gest" wystąpił po raz pierwszy na

Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Szczecinie w grudniu 1963 r. Program został wzbogacony o kilka nowych po-zycji - "Wojna", "Żołnierz", "Nasi milusińscy". Od tego cza-su występuje już co roku na różnych festiwalach zdobywając sobie uznanie w kraju i za granicą.

Do największych osiągnięć "Gestu" należy II nagroda na Światowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Nancy w kwietniu 1964 r., I nagroda w kategorii teatrów pantomimy i II nagro-da w klasyfikacji ogólnej zespołów na X Międzynarodowym Festi-walu Kulturalnym Studentów w Istambule - sierpień 1965 r., a także nagroda Centralnej Komisji Koordynacyjnej ds Upow-szechniania Kultury za całokształt działalności artystycznej i ideowo-wychowawczej.

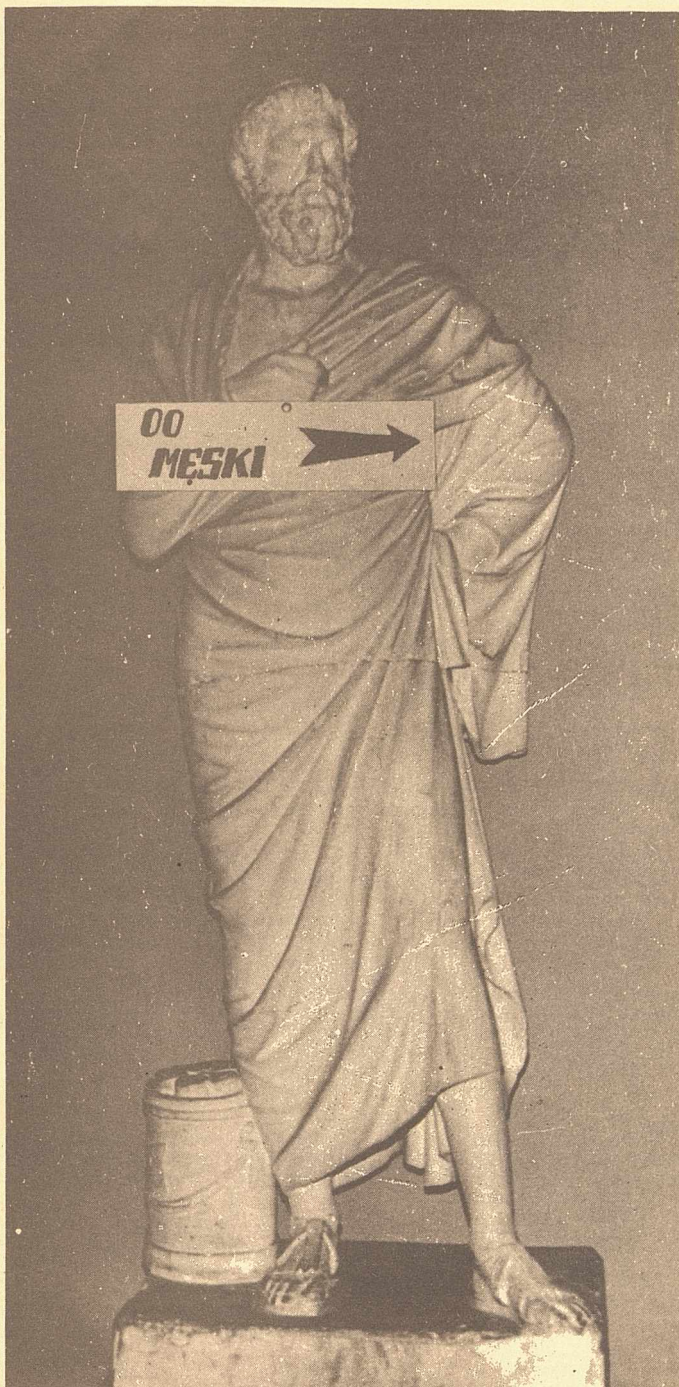
Każdy występ zagraniczy "Gestu" zwiększa jego popular-ność i przychylność prasy. Oto kilka fragmentów z recenzji: - Nancy, "Le Republicain Lorrain", kwiecień 1964 r., "(...) Poezja, ekspresja, natchnienie, technika, wszystko tam było. Wielka sztuka. Na nierealnym wątku piękna, łącząc ściśle e-fekty dźwięku i światła ze spontanicznością, która pozwalała zapomnieć o osobistej pracy, studenci z Wrocławia podarowali nam niezapomniany spektakl. Z pewnością termin "doskonali" przegłosowany w poniedziałek wydaje się zbyt słaby. Wirtuo-zerstwo? Bez wątpienia, ale jeszcze coś więcej. Wobec tego dwa słowa: "wielka klasa".

- Istambul, "Yeditepe", wrzesień 1965 r. "... Spektakl "Ges-tu" był harmonijny lecz wystarczająco mocny, żeby powstrzy-mać na chwilę oddech w piersiach widzów. Młodzi Polacy (uro-dzeni po wojnie) dzięki wysokiemu poziomowi interpretacji podnieśli walor festiwalu. Każdy z członków z osobna dał wi-dowisko tak wspaniałe, obszerne, wieloznaczne i głębokie jak muzyka Chopina".

- Helsinki, "Ilta Sanomat", październik 1966 r. "... To ar-tyści pełni mistrzostwa w swoich przedstawieniach, iż ma się trudności ze zrozumieniem tego, iż wszyscy są amatorami. Pla-styka wyrazu każdego artysty... ogromna. Ich przedstawienia w cudowny sposób trafiają do serca."

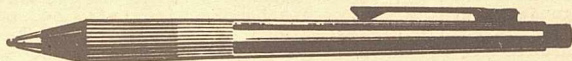
W marcu br. odbyła się w teatrze premiera V programu pt. "Studia" w reżyserii zbiorowej pod kierownictwem Andrzeja Leparskiego (objął stanowisko kierownika zespołu w paździer-niku 1965 r.). W programie "Studia", do którego muzykę opra-cował Jerzy Pakulski, występuje wielu naszych kolegów, któ-rych warto zobaczyć na scenie.

M.S.



Sofokles ubrany w himation. Tragedie znajdują się w naczyniu za nogą (styl joński).

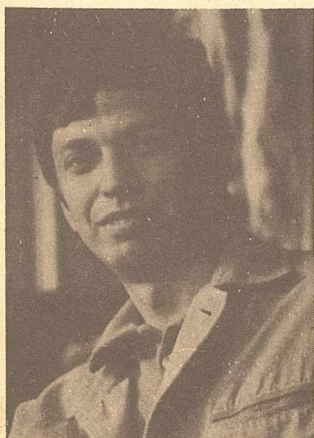
P.S. Szkoda, że tragedie pisane są na papirusie; w przeciwnym przypadku mogłyby się przydać!



PREZENTUJEMY NASZYCH STAŁYCH KORRESPONDENTÓW:

ANDRZEJ MILLI
/ARCHITEKTURA/

JAN KONIECZNY
/ELEKTRONIKA/



fot. A. Milli



Poradnik naukowca w odcinkach-



(1)

Jak dedykować swoje prace

Przy dedykowaniu swych prac wielu (szczególnie młodych) naukowców odczuwa zrozumiałe pomieszenie i zamęt myśli; rzecz to bowiem oczywiście ważna i wielce trudna a także nad wyraz delikatna - taka publiczna choć jednostronna rozmowa z Mistrzem, a czasem i z Szeferem.

W zrozumieniu tych trudności mając na uwadze także fakt wytykanego ogólnie nam, technikom, braku dostatecznie rozległego wykształcenia humanistycznego - Redakcja rozpoczyna niniejszy cykl najlepszych znanych jej przykładów. Cykl ten być może uda się nam od czasu do czasu kontynuować.

NAJJAŚNIEJszEMU I NAJPRZEWIELEBNIJszEMU PANU
I MOJEMU OSOBLIwEMU PROTEKTOROWI
KARDYNAŁOWI FARNESE

"Skoro ofiarowywanie swoich trudów tym, którzy szlachetnością, wielkodusznością, cnotliwymi czynami i bogactwem niemierzonym przewyższają innych niby Bógowie ziemscy, jest tak bardzo w użyciu, jak to widzimy na wstępie do każdego dzieła, które dla ozdoby świata na światło dzienne wychodzi, mógłbym i ja, Najjaśniejszy i Najprzewielebniejszy Panie mój, idąc za tym przykładem ofiarować Ci to dziełko, jakiegokolwiek ono jest, ażeby w cieniu Twojej wielkiej łaski mogło bezpiecznie trafić do rąk ludzkich. Ale zrodzone w ogrodzie Twojej wielkiej szczodrości należy ono całkowicie do Ciebie, ja zaś nie mam w nim większego udziału niż prosty robotnik, nie mogę tedy postąpić inaczej, jak tylko zaufać wielkiej Twojej uprzejmości i nie zważając na małość owocu ofiarować Ci go z całym szacunkiem ufając w to, że wielki Bóg przyjmie nasze skromne trudy i że są mu one miłe nie mniej od wielkich, jeśli tylko pochodzą ze szczerego zapału i czystej skłonności ducha. Podobnie bywa i z władcami ziemskimi: jakkolwiek mała byłaby roślina wzrastająca w ich ogrodach, chociaż nie oceniają jej na równi z bardziej szlachetnymi, przecież może stać im się ona drogą choćby dla swej odmienności, jeśli nie z innego powodu. Pozostawiając umysłem bardziej górnołotnym i wykształconym w innym zawodzie sławienie Cię i rozgłaszanie, jak dalece w tej dziedzinie sztuki równe są sobie Twój niepospolity sąd, wielkość ducha i królewskość wydatków, które na tym polu czynić Ci się stale podoba, błagam Cię, byś ten skromny owoc, który obecnie Ci składam, przyjęć raczył. Obstało się to przyczyną, która pozwoli wkrótce zobaczyć dzieła większe, mające zaświadczyć w oczach studiujących tę sztukę, że czerpiąc z Twojej wielkiej łaskawości i wspaniałomyślności, jaką mi okazałeś, ja również wiele mogłem dać innym. Zaczem z czcią czajuję Twoje ręce".

Dedykacja z: Giacomo Barozzi da Vignola, O pięciu porządkach w architekturze, tłum. z wyd. radzieckiego.



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 339, tel. 270-51 wewn. 240. Redaguje zespół w składzie: MARIAN FIJAŁKOWSKI /sekr. red./, JERZY GIRULSKI /red. działu publicystyki/, SŁAWOMIR HULANICKI /red. działu kultury/, JAN OSIŃSKI /red. naczelny/, JANUSZ PAWLIKOWSKI /red. działu informacji/, ANDRZEJ PEŁECH /red. działu publicystyki/, STANISŁAWA SZULC /red. działu informacji/, WŁADYSŁAW TOMCZAK /red. działu publicystyki/, WANDA TRUSIEWICZ /red. działu informacji/, MARIJA WOJCICKA /sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Marian Fijałkowski. Druk: "INTRODRUK" Wrocław

RA LO MA

Leokadia Loza była już od dwunastu lat mężatką. Kiedy miała osiemnaście lat, zdała egzamin dojrzałości i wprost od zielonym płótnem pokrytego stołu, jeszcze z świadectwem, na którym nie zdążył wyschnąć atrament, znalazła się w urzędzie stanu cywilnego właśnie z Karolem Łozą - młodym inżynierem z perspektywami na przyszłość, rzadko owłosioną głową i lekką skłonnością do tycia. Potem znowu nim zastąpił tuż pieczęci na akcie ślubu, wprowadziła się do dużego kanciastego domu, jakich tysiące buduje się obecnie na całej polaci kraju.

Dom ten - podobnie jak wszystkie inne - posiadał wiele identycznych mieszkań - małych klitek, do których prowadziły niezbyt wygodne klatki schodowe z wąskimi drzwiami, za którymi znajdowały się ciasne przedpokoje, gdzie wmurowane w ściany szafy - zbyt ciasne, by pomieścić garderobę i nazbyt brzydkie, aby mogły służyć jako dekoracja - stawały się przedej czy później magazynem starych dziełników, pism ilustrowanych i składem różnorodnych rupieci. Przedpokoje, pokoje, kucharki z drzwiami nie zawsze dobrze dopasowanymi do futryn, jakby wyjętymi z zupełnie innych mieszkań i tylko przez przypadek umieszczonymi na równie przypadkowo pasujących zawiasach, brodziki z muszlami klozetowymi nie wiadomo czemu na środku, w których nieprzerwanie i - zdawałoby się - ponadczasowo ciurkanie wody dołączało się do tła akustycznego życia sąsiadów za cienką prefabrykowaną ścianą, od której wbi-jane w nią gwóźdźcie tak odskakiwały, jak niegdyś strzały wypuszczane z łuków barbarzyńców od puklerzy kutych w Mediolanie.

Tą samą taksówką, która czekała przed urzędem stanu cywilnego zajęła pod starą czynszową kamienicę; wiodła dwa niewielkie tobołki przyniesione przez usłużną właścicielkę pokoiku na poddaszu, w którym bite cztery lata prowadziła wraz z przyjaciółką skromny żywot uczennicy. Jeden z tych tobołków zawierał niewielką ilość sukienek i bielizny, drugi - kilka par rozczepianych butów i trochę wszelkiego rodzaju drobiazgów, które wzięła uważając, że w nowym mieszkaniu mogą się przydać. Przywiozła więc swój dobytek na nowe mieszkanie, gdzie zaledwie przed tygodniem sprowadził się jej narzeczony - obecnie już od kilkunastu minut mąż - razem ze starą matką owdowiałą osiem lat temu, trochę głucha i nieustannie robiąca na drutach jeden i ten sam sweter dla syna. Zajęła pod ten dom kanciasty z kolorowymi balkonami razem z mężem oraz dwoma świadkami, z których jednym był kolega męża ze stoczni, a drugim - jej przyjaciółka. Wnieśli tobołki na trzecie piętro - identyczne jak parter, pierwsze, drugie i tak aż do ostatniego, pozostawili je w przedpokoju i usiedli do przygotowanej pośpiesznie uczy.

Cóż to była za ucztę weselną; kilka plasterków szynki zdobytej cudem po długotrwałym wyczekiwaniu w kolejce, puszka sardynek, pomidory i butelka białego wina. Potem jeszcze nie wiadomo skąd pojawiła się na stole półlitrowka z tytoniówką i - było po całym przyjęciu.

Jeszcze tego samego dnia rozlokowała swój dobytek we wszystkie kąty mieszkania; dopiero teraz przekonała się, jaki on jest skromny i choć mieszkanie było nowe, to bynajmniej nie wyglądało świeżo, bo te łachy przywiezione z sobą, te stare sprzęty męża - stół podkulawior, krzesła każde z innego kompletu, kredens, szafa i łóżko z mosiężnych rurek prze-

zartych śniedzią na wylot, dołączając do tego zdemolowane meble kuchenne - nie mogły w żaden sposób oddać nastroju dnia - niedocześnie nastroju nowości wszystkiego.

Nowe było tylko mieszkanie; świeciło jeszcze świeżym lakiem, pachniało; mieszkanie, pod ścianami którego znalazły się na przekór wszystkiemu sprzęty z różnych mieszkań i epok. Nowe jest tylko ono i to nie żadne tam spółdzielcze, własnościowe, a mieszkanie zupełnie - na razie przynajmniej - odciążone od jakichkolwiek spłat, rat i temu podobnych machinacji bankowych, co do których nie bardzo mogła się połapać. Było to najprawdziej mieszkanie spod kwaterunku, które wykombinował czy dostał Karol używając do tego różnych, zapewne tylko sobie znanych sztuczek, machinacji i Bóg raczy wiedzieć jakich jeszcze pociągnięć. I mimo rozlicznych usterek - jednak mieszkanie, przedmiot zazdrości wielu ludzi: kobiet, koleżanek, bo dodatkowo jeszcze z mężem i to nie z takim sobie, ale z mężem - inżynierem.

Nie wahała się ani przez moment, kiedy przed tygodniem po raz pierwszy zaproponował sobie i to mieszkanie; nie przepuściła tej szansy, bo mimo młodego wieku zdawała sobie już dość jasno sprawę, że nieczęsto trafia się taka okazja, a jej już w ogóle może się nie trafić. Prawdę mówiąc po maturze już nie miała do roboty, bo praca nie bardzo jej odpowiadała, a jeśliby nawet, to jaką mogłaby dostać dziewczyna po maturze ale bez żadnego konkretnego zawodu? Do ojca na wieś też nie, gdyż od kilku lat był już pod absolutnym panowaniem niewiele od niej samej starszej macochy, ze sporem do tego czasu stadiem potomstwa. Toteż gdy Karol jej powiedział, że dostał mieszkanie i teraz musi się zenić - dlatego właśnie że to mieszkanie i także dlatego, że ma już blisko trzydzieści lat - potem, że to właśnie ją widzi przy sobie w mieszkaniu, zgodziła się. Mówił jeszcze tego wieczora o swojej matce - wdowie po urzędniku pocztowym, głuchej ale nie na tyle, by nie nadawać się do pomocy w domu - i o tej jej manii robienia na drutach jednego i tego samego swetra, który nigdy nie miał być skończony, choćby miała żyć sto albo i więcej lat.

Powiedziała mu wtedy, by przygotował papiery ...

.....

... z czasem dorobili się segmentowych mebli, przyzwyczajali do cienkich ścianek mieszkania i nawet mogli spokojnie chrapać wyciągnięci na nowym tapczanie, gdy sąsiad zza ściany przychodził urzędnicy do domu, kłął, wymyślał wszystkich i tłukł swoją żonę przy akompaniamencie piśkliwego wrzasku przestraszonych dzieciaków. Łodówki się dorobili, pralki, nie mówiąc już o ubraniu. Sprowadzili do domu wszystko to, co było najbardziej potrzebne.

Po trzech latach umarła teściowa, akurat w ten sam dzień, kiedy ją, Leokadię, odwieziono do kliniki. Pochowali teściową razem z drutami i tym niedokończonym swetrem.

Trzy miesiące później umarł ich syn, Mareczek; małą mogilkę usypali tuż przy grobie teściowej. I znowu byli sami w mieszkaniu - teraz już z obłupanym tynkiem, rysami pęknięć, które Karol co roku z jednakowym uporem zalepiał gipsem a one również uporczywie nigdy nie dały się całkowicie zalepić. Poprawiał też nieprzerwanie ciekłą kran w kuchni.

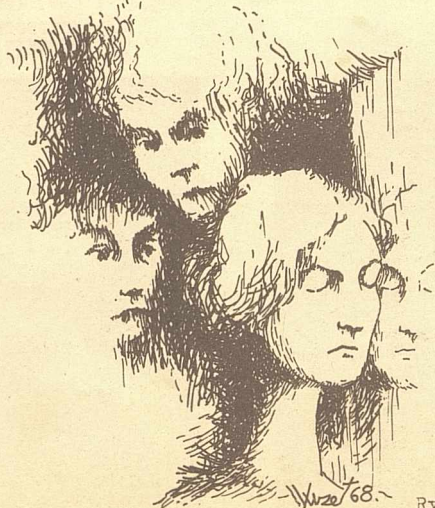
Dzieci sąsiada zza ściany rosły, toteż ton płaczu obniżał się; teraz po awanturach to i sąsiad płakał, tylko że zdrażały się one częściej, bo co noc.

Fewnej nocy obudziła ich cisza; okazało się potem, że sąsiada zabrali na leczenie. Cisza budziła ich przez kilka dni, zanim się przyzwyczajali. A kiedy wrócił, znowu musieli przyzwyczajać się do hałasu.

Kiedyś po raz drugi obudziła ich cisza. Rano przeczytali w gazecie, że sąsiada przepołowili tramwaj; oczywiście był pijany. W nocy słyszeli już tylko sam płacz żony i dzieci. Po kilku dniach i to ustało - na parę lat, nim dzieci dorosły na tyle, by już pić wino, kiedy matka jest w pracy i wyszukiwać na wszystkich falach w radio nastawionym na cały regulator jazzu. W końcu i do tego przyzwyczajali się także.

.....

Na początku swego małżeństwa chodzili się bawić, czasem do teatru a bardzo często do kina; dopiero po śmierci teściowej a później synka przestali w ogóle gdziekolwiek uczęszczać. Nawet na spacerzy teraz nie wychodzili. Karol częściej wracał późno z pracy, tak, że nieraz obiad musiała i kilka godzin trzymać w piekarniku. Albo przybiegał o trzeciej, zjadał szybko i znowu wychodził. Awansował, miał dużo zajęć; z młodego inżyniera, z którym nie bardzo wiedzieli, co począć w stoczni, stał się niezastąpionym fachowcem. Zarabiał więcej. Zrobił się bardziej elegancki; nosił nylonowe koszule, krawaty i ubrania z komisów. Lysiał i tył.



Rys. Z. Wójciacki

Ona prowadziła dom, stała w kolejkach, pitraszyła obiady, śniadania, kolacje, prąza, sprzątała - była więc jedną z tych nielicznych kurek domowych, dla których określenie "przy mężu" brzmiało swojsko, bezpiecznie, nawet - radośnie. Na pewno dalej oczuwały się szczęśliwa z Karolem, gdyby nie to, że coraz rzadziej bywał w domu.

Któregoś dnia zrobiła mu pierwszą scenę; popłakała się, nawymyślała, że on tak często wychodzi i pozostawia ją własnemu losowi itp. Ale najważniejsze, że wyrywała z siebie ten dziwny żal tak długo tłumiony. Karol chyba to rozumiał; przygarnął ją, pogładził szare, gładko uczesane włosy i mówił o pracy, że taka odpowiedzialna, planach, ambicjach, a potem zaproponował, aby abonować dzienniki, pisma ilustrowane, słuchać radia czy nawet kupić telewizor.

Kupili więc, zaabonowali pisma i znowu była zadowolona. Czytała teraz dużo, oglądała programy i dalej wystawała kolejkami za mięsem, dalej robiła to, co zwykle.

Wydawało się więc, że jest szczęśliwa. I tak by było w istocie, gdyby nie jedna uporozywna myśl, która ciągle drążyła jej serce, którą starała się odepchnąć gdzieś daleko, stłamsić, zapomnieć. A jednak nie udało się; wyciągała nieraz z szafy miniaturowe majteczki jej nieżyjącego już synka, pieluchy, czapeczki, które z taką starannością dobierała. Mogła siedzieć godzinami przyglądając się temu wszystkiemu. Potem nagle chowała wszystko, zamykała szafę na klucz z postanowieniem, że nigdy tam nie zajrzy. Ale historia powtarzała się z mniejszą lub większą regularnością. Zatem szczęśliwa by była, gdyby nie ta olbrzymia tęsknota za dzieckiem, ten instyngt tak typowy dla prawdziwych kobiet, tak normalny i niestety coraz rzadszy, odkąd kobieta zaczyna zajmować miejsce mężczyzny. To przeznaczenie samicy, stare, niezłomne prawo nakazane przez naturę wiele tysięcy lat temu sprawiło, że w swym cichym życiu nie zaznała pełni.

.....

Właśnie w dwunastym roku ich pożycia miała się stać ta okropność. Jeszcze przedtem Karol przeniósł się do pustego pokoju teściowej; przychodził coraz później do domu, często była to jednasta, pierwsza a nawet trzecia nad ranem. Było także, że w ogóle się nie zjawiał na noc. Nie to było jednak najgorsze, ale fakt, że przychodził czasami pijany. Cuchniał wódką, dymem i jeszcze jakimś dziwnym zapachem, którego nie potrafiła zidentyfikować. Było to coś zupełnie nowego, coś, czym zaczął pachnieć od niedawna. Zresztą to w ogóle nie był zapach, tylko coś, co miał w sobie, coś, co przyszło do niego któregoś dnia i nie miało go opuścić prawdopodobnie nigdy.

Teraz był już zupełnie łysy a podwójny podbródek i wędęty na kształt połówki dyni brzuch nadawał mu powagi i majestatu z odrobiną śmieszności; w proporcji do roztyłego zadka nazbyt wąski w ramionach, co razem z wyłupiastymi trochę rybimi oczami nie stwarzało zbyt zachęcającego widoku.

Jednak nie to jej przeszkadzało - przeszkadzał i drażnił czemuś ten nowy zapach. O nic go jednak nie pytała; nadal robiła to, co było jej obowiązkiem w domu i tylko czytała pisma od deski do deski. Nauczyła się też dłużej siedzieć nad książką, albo w ogóle tak, by trochę porozmyślać.

Kiedyś zwróciła uwagę na tłusty druk nagłówka: "DZIEWCZYNY Z PALOMY". Był to kilkuszpaltowy artykuł, który sygnalizował o świecie zupełnie jej nie znanym, opisywał życie młodych prostytutek z restauracji "Paloma" położonej przy luksusowej alei wychodzącej wprost na molo.

W nocy tego dnia długo nie mogła usnąć; ten artykuł przeniósł ją w zupełnie inny świat, o którego istnieniu wiedziała tylko z przeczytanych książek czy filmów w telewizji i nigdy nie przypuszczała, by coś takiego mogło istnieć naprawdę - i to nawet w jej mieście. Potem myślała o tych dziewczynkach - jeszcze zbyt młodych, by poznać życie a już tak dobrze je znające, dziewczynkach często osiemnasto-, czternasto letnich. Po raz pierwszy poczuła, że dobrze się stało, iż nie ma córki, że w ogóle nie ma dziecka.

Artykuły tego typu pojawiały się potem dość często wnosząc ciągle nowe szczegóły. Aż nagle urwały się, jakby już były niepotrzebne, bo problem został całkowicie rozwiązany, albo jakby ich autor znikł, czy w ogóle wyleciał mu z głowy alfabet. Ona jednak nie przestawała nad tym rozmyślać; aż znowu obejrzała kiedyś w telewizji film dokumentalny o świecie tych dziewcząt, o rozwoju chorób i w ogóle o całym tym ruchu, który choć usilnie zwalczany, istnieje i istnieje będzie pod różnymi postaciami dopóki istnieje pieniądze, kobieta i mężczyzna i druga kobieta i drugi mężczyzna ...

Zdała sobie sprawę, że znajomość życia, którą posiada, jest bardzo niekompletna i jednostronna. A przecież o kilkadziesiąt ulic dzieją się rzeczy, których nawet nie potrafiłaby się domyślić; nagle zaprzagnęła przyjrzeć się temu wszystkiemu z bliska, pójść do "Palomy" i zobaczyć, jak to wygląda naprawdę.

Przez kilka następnych dni nagabywała Karola; mówiła, że już od niespełna dziesięciu lat nigdzie nie byli i że ona ma już teraz lat trzydzieści, toteż niewiele tego zostało... Długo się wykręcał; lecz gdy doszedł do wniosku, że nie zmieni swego zamiaru, powiedział: "Tak".

W sobotę odświeżyła starą, jeszcze z dawnych lat sukienkę, uczesała włosy w wymyślny kok, a wieczorem, kiedy przyszedł z pracy, była gotowa. Zauważyła teraz, że utyla trochę, bo niegdyś luźna sukienka teraz ciasno opinała jej ciało. Była jednak chyba zgrabniejsza niż w czasach młodości.

Gdy stanęła pachnąca, wyświeżona przed Karolem, powiedziała: - No, no, pięknie wyglądasz. Już dawno zapomniałem, że mam taką śliczną żonę!

Potem zaraz wyszli. Karol był wesoły, rozmowny, ale gdy mu powiedziała, że właśnie chce do "Palomy", przygasił ją, zmatowił. Bardzo spokojnie zaczął tłumaczyć, że absolutnie - nie! Że to nie jest knajpa dla niego ani dla niej ...

- Tam bawią się same szumowiny, złodzieje i dziwki - mówił mocno podenerwowanym głosem.

Wreszcie zaczął prosić, proponować inne kawiarnie, ale ona ciągle: - Do "Palomy" ... W końcu przezwyciężyła jego opór, ale przynęcenie pozostało. Jeszcze przed samymi drzwiami zaproponował inny lokal, ale ona już weszła do środka przez oszklone drzwi, wysięclany dywanami hall do olbrzymiej sali o niskim sklepieniu podtrzymanym przez wykładane lustkami filary. Poruszała się, jakby przyszła tu sama; w ogóle

nie interesowało ją, czy idzie z tyłu. Wiedziała jedno: musi tu być za wszelką cenę ... Przypuszczała jednak, że i on musi iść za nią, toteż nie zdziwiła się, kiedy powiedział:

- Ten stolik! Tu będzie nam zacisznie. Nikt nie będzie przeszkadzał.

Stolik rzeczywiście ukryty był pomiędzy filarami a podium orkiestry i prawie niewidoczny z głębi sali jeszcze prawie pusty o tej godzinie.

Potem zagrała orkiestra; tańczyli, pili wino. Twarz Karola stopniowo odprężała się, a nawet stała się wesoła. A ona ciągle lustrowała salę, która nie wiadomo kiedy zapełniła się od ostatniego mejsoa. Usiłowała za wszelką cenę zobaczyć te dziwki, ich twarze, by może lepiej zrozumieć tę inność światów, w jakich żyją i ...? I przekonać się, że to, co wybrała jest cenniejsze, bardziej zgodne z naturą kobiety. Ale jakoś nie mogła ich wypatrzeć. Później zupełnie o tym zapomniała, bo bawiła się znakomicie - jak w pierwszych latach swego małżeństwa.

Dopiero przed jedną, gdy w toalecie starała się w jakiś sposób zamocować urwane ramiączko, podeszły do niej dwie elegancko ubrane panie. Wyższa poufale stuknęła ją w bok, spytała:

- Skąd jesteś?

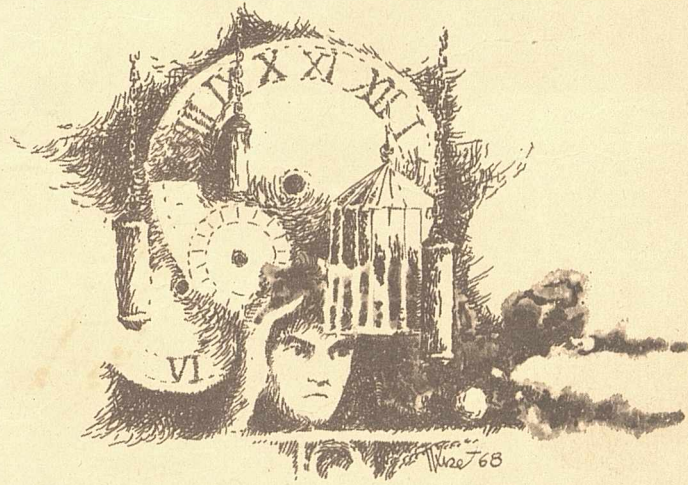
A druga:

- Nic to nas nie obchodzi, ale ten gruby wieprz lubi czasem nie zapłacić. Pamiętaj o tym.

- Nic nas to nie obchodzi.

Nie słyszała, co dalej mówiły; wyszła, jakby naraz całe wypite przez nią i Karola wino uderzyło jej do głowy, jakby uderzył ten wszystek alkohol, który kiedykolwiek wypila.

Przy stoliku nie mogła otworzyć ust; patrzyła tylko na tę przez siebie własnymi rękami wypasioną twarz i nie chcia-



Rys. Z. Wójcicki

ła się jej wierzyć, że to możliwe.

Zapytała wprost:

- Karol, ty lubisz nie zapłacić?

- Nie rozumiem - powiedział.

Ale jej wydawało się, że jednak rozumie. Później, gdy mu - zresztą bez potrzeby - wyjaśniła, zaprzeczył i zaczął tłumaczyć, że przecież ją ostrzegali i że one (dziwki) lubują się w takich kawałach. A poza tym pewnie go pomyliły z kimś bardzo podobnym.

Uwierzyła, bo i jej samej coś takiego nie mogło pomieścić się w głowie. Ale dobry poprzednio humor znikł gdzieś, uleciał. Siedzieli jeszcze przez godzinę czarni, posępni, a o dwunastej wyszli.

W taksówce na burkliwe, skierowane bez żadnej wątpliwości do niej pytanie szofera:

- Gdzie?

- podała adres i gdy mamrocąc jeszcze sennym głosem ruszył, znowu przed oczami pojawiły się jej te dwie z toalety i jak dzwon zaczęło huć: "On lubi nie zapłacić ... on lubi nie zapłacić ..." Więc jeszcze raz, ale teraz już z niecierpliwością w głosie, rzuciła pytanie:

- Słuchaj, to prawda?!

Zaprzeczając, łaskił się, wiercił i tłumaczył. I znowu wydało się jej, że to była fatalna pomyłka, że to nie szło o niego i już gotowa była się rozchmurzyć, obrócić to wszystko w żart, gdy nagle ten ponury szofer mruknął:

- Pan inżynier to ma zawsze kłopot z tymi kurwami.

Po czym ziewnął przeciągle, a jej zapało oddech. To było jasne: nie lubił płacić, bo chciał oprócz tamtego mieć dom, bo chciał mieć żonę, więc musiał jej oddawać pieniądze.

Powinna dać mu w twarz. Ale potem pomyślała, że ten jeden policzek nie pomiesci w sobie dwunastu lat życia. Potem eliminując już ten policzek uświadomiła, że ma teraz przed sobą dwie drogi i każda z tych dróg jest nie do przyjęcia.



fot. Z. Lewicki



Jak co roku - studenci Politechniki Wrocławskiej odbywali na obozie przeszkolenie wojskowe. O atmosferze i stosunku do żołnierskiego obowiązku najlepiej zaświadczyć mogą zdjęcia - wykonane na obozie studentów Wydz. Mechanicznego, które przedstawiają naszych kolegów w różnych porach dnia i różnych sytuacjach.

ZENON LEWICKI

